KWARTALNIK GÓROWSKI

lato
(67/2019)

Towarzystwo Ziemi Górowskiej

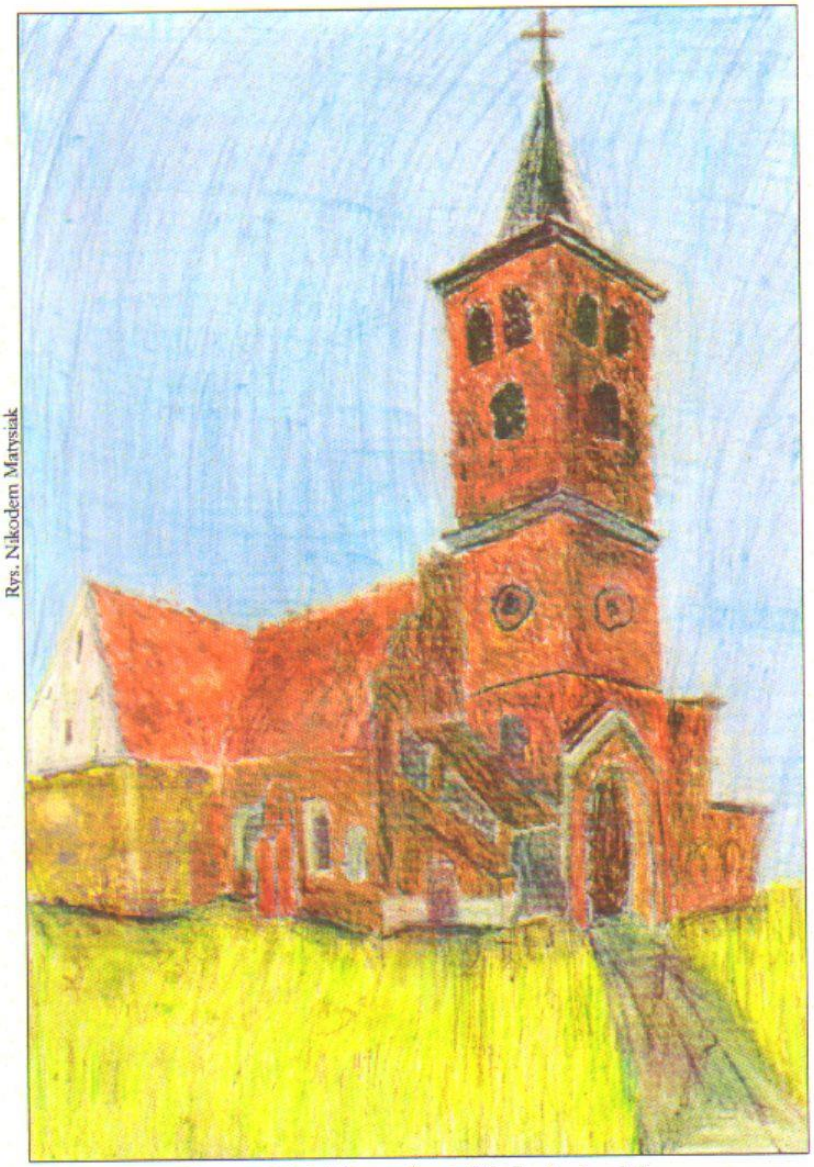

Rys. Nikodem Marysiak

Osetno, Kościół pw. św. Michała Archanioła

SPIS TREŚCI

Wolfgang J. Brylla: Zamieszanie wokół organów z Wojcieszowa / wątek górowski ..... *s. III*

Jerzy Bernard Kluczka: Losy rodziny Kluczków, opracował: Krystian Kluczka ..... *s. VII*

Dorota Izdebska: Młyn w Żuchlowie ..... *s. X*

Mirosław Żłobiński: Powstawanie szkół powszechnych ..... *s. XVII*

Jerzy Stankiewicz: W „Dwójce" – lata 1962-1970 o szkole im. Henryka III Głogowskiego w Górze ..... *s. XXXIV*

Mirosław Żłobiński: Zawodowa straż pożarna w Górze w latach 1968-1975 ..... *s. XL*

Kronika Amatorskiego Klubu Filmowego „Profil" cz. X ..... *s. XLIII*

♣ ♣ ♣ ♣ ♣ ♣ ♣

Ilustracja zdobiąca okładkę *Kwartalnika Górowskiego* nr 67 wykonana została przez Nikodema Matysiaka (lat 11) na zajęciach plastycznych w PCDNiPPP w Górze pod kierunkiem konsultantki Grażyny Onichimowskiej.

ISSN 1733-8654

ZAMIESZANIE WOKÓŁ ORGANÓW Z WOJCIESZOWA / WĄTEK GÓROWSKI

Kościół ewangelicki w Wojcieszowie powstał po zajęciu Śląska przez Fryderyka II. Warto tu zauważyć, że zalicza się on do jednych z pierwszych śląskich „domów modlitwy". Królewską koncesję zezwalającą na powołanie samodzielnej parafii i budowę świątyni wystawiono już 4 kwietnia 1742 r. i wystarczyły zaledwie trzy miesiące od tej daty, aby budowlę można było poświęcić 12 sierpnia. Nic nie wiadomo o jej wyposażeniu. Na pewno znajdował się w niej ołtarz, chrzcielnica i ambona. Organy, albo ich uproszczona wersja – pozytyw, mogły ale nie musiały być. Jako że „dom modlitwy" był budowlą głównie drewnianą, stało się to powodem jej całkowitego spalenia w wyniku zaprószenia ognia 4 marca 1753 r. Odbudowa trwała półtora roku. Murowany kościół poświęcono 1 grudnia roku następnego[1]. Najpewniej wtenczas też zainstalowano organy. Służyły wiernym do 1797 roku, kiedy to odsprzedano je miejscowej parafii katolickiej[2]. W ich miejsce wstawiono nowe, większe. Nie mamy wiedzy, czy pozbyto się całego instrumentu, czy tylko mechanizmu gry, tzw. „werku". Stylistyka szafy organowej jest charakterystyczna dla połowy XVIII wieku. I raczej trudno zakładać, że powstała ona krótko przed 1800 rokiem. Nieliczne przekazy pośrednie wskazują, że autorem nowego „werku" był Neumann, zapewne Christoph Ferdinand. Był to instrument średniej wielkości liczący 25 głosów[3]. Pierwszy ich odnotowany poważniejszy remont przeprowadzono dopiero prawie wiek później, w latach 1892-1893[4]. Wykonała go świdnicka firma *Heinrich Schlag vormals Gebrüder Schlag*[5]. Mimo znacznego zakresu prac remontowych liczba głosów została zmniejszona o cztery[6]. Działania te pozwoliły przedłużyć żywot organów o dalsze dwadzieścia lat. W 1912 roku inna świdnicka firma, *Schlag & Söhne,* dokonała całkowitej wymiany traktury mechanicznej na pneumatyczną, dostosowała dyspozycję do panujących trendów i zainstalowała elektryczną dmuchawę do miechów. Dzieło zostało oznaczone opusem 956.

W czasie I wojny światowej zarekwirowano, jak z wielu innych organów, piszczałki wykonane ze stopu cyny. Braki uzupełniono dopiero kilka lat później, w 1925 r. Drugą wojnę światową instrument przetrwał bez większych uszkodzeń. Przez pierwsze powojenne lata kościół pozostawał w rękach ewangelickich. Odbywały się w nim sporadycznie, naprzemiennie polskie i niemieckie nabożeństwa.

Pod koniec stycznia 1951 r. proboszcz parafii w Lubeni koło Rzeszowa, ksiądz Łuszczki zwrócił się do Pełnomocnika Konsystorza na Dolny Śląsk, księdza Waldemara Preissa z pismem, w którym napisał, że uzyskał informację, iż na ziemiach zachodnich można kupić organy, a że jego kościół posiada duży chór, reflektowałby na kupno orga-

[1] G. Hultsch, *Schlesische Dorf- und Stadtkirchen,* Lübeck 1977, s. 176-177.
[2] P. Stockmann: *Geschichte des Dorfes und des Kirchspiels Kauffung*; Schreiberhau-Disdorf 1892, s. 88; F.G.E. Anders, *Historische Statistik der Evangelischen Kirche in Schlesien nebst einer Kirchen-Charte,* Breslau 1867, s. 668.
[3] F.G.E. Anders, *op. cit.*, s. 668.
[4] P. Stockmann: *op. cit.*, s. 88.
[5] Katalog Heinricha Schlaga.
[6] Katalog Heinricha Schlaga.

nów 20 głosowych z pedałem i dwoma manuałami[7], które, co najważniejsze, musiały mieć pryncypał[8]. Z dalszej korespondencji wiadomo, że wstępnie zainteresował się organami z jaworskiego Kościoła Pokoju i z kościoła w Malczycach. W maju pisał: *ponieważ w tym roku mam aż dwoje premicji w mojej parafii i chciałbym na te uroczystości mieć jakieś możliwe organy, gdyż stare z dawnego kościoła mają głos jak kiepska katarynka ośmielam się* (...) *prosić Czcigodnego Księdza Seniora by był łaskaw* (...) *zawiadomić mnie wkrótce czy mogę mieć nadzieje nabycia tych organów*. Już wtedy chodziło o *organy pneumatyczne, 2 manuałowe, z 21 rejestrami, bez motoru, f-my Schlag, barokowe* z Wojcieszowa.

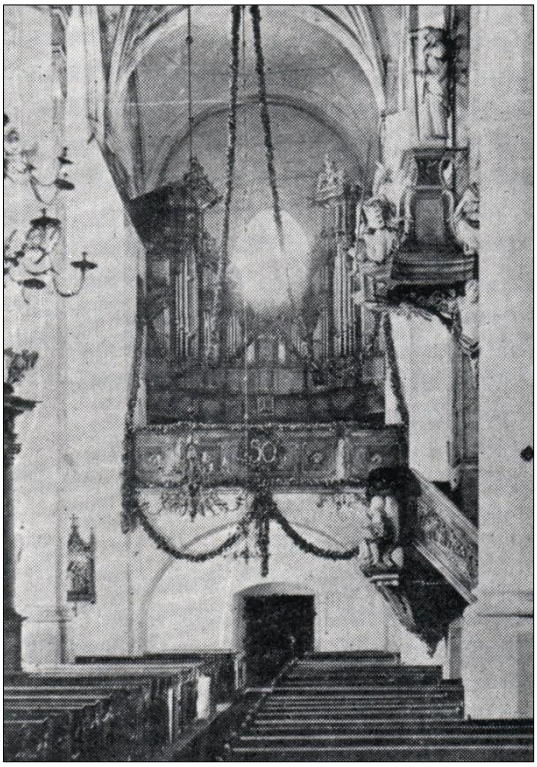

Po lewej: Góra, Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Widok na emporę zachodnią z organami. Archiwalne ujęcie sprzed 1945 r. udostępnione przez Krzysztofa Glamowskiego
Po prawej: Góra, Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej.
Gruzowisko po katastrofie budowlanej zachodniej części kościoła. Widoczne drewniane piszczałki pedałowe. Archiwalna fotografia z 1963 r. udostępniona przez Zbigniewa Skibińskiego

Proces ich uzyskania uległ wstrzymaniu już miesiąc później, gdyż *zaistniała obecnie sprawa zamiany miejscowego kościoła katolickiego na ewangelicki i odwrotnie w formie wzajemnej dzierżawy,* a także w związku reorganizacją Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego, w wyniku której ostateczna decyzja miała należeć do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie, który to do 10 października 1951 r. stosownego zezwolenia nie wydał. Na tej dacie kończą się odnalezione pisma. Dalsze dzieje dopisały niestety nie do końca prawdziwe przekazy ustne. W 2002 r. od byłego pracownika lubańskiej firmy organowej Theodora Böhmego, uzyskałem informację, że organy z Wojcieszowa zostały translokowane do Lubeni. Na miejscu miano zmienić stół gry i uzupełnić piszczałki. Te informacje wsparte dość

[7] Manuałem nazywamy klawiaturę ręczną (od łacińskiego wyrazu manus-ręka).
[8] Pryncypały – podstawowe głosy w organach. W ich brzmieniu zachowana jest równowaga między prymą a tonami harmonicznymi. Wydają dźwięk stanowczy i pełny, niepodobny do dźwięku żadnego innego instrumentu – głosy typowo kojarzące się z organami. (źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Piszczałka_organowa, 29 października 2019 r.)

niewyraźną kserokopią przedwojennego zdjęcia prospektu w Wojcieszowie upoważniły mnie do wniosku – dzisiaj wiadomo, że błędnego – że starania ks. Łuszczki przyniosły skutek. Skutek przyniosły, ale nie w postaci organów z Wojcieszowa, lecz innych, których pierwotnej lokalizacji nie udało się ustalić.

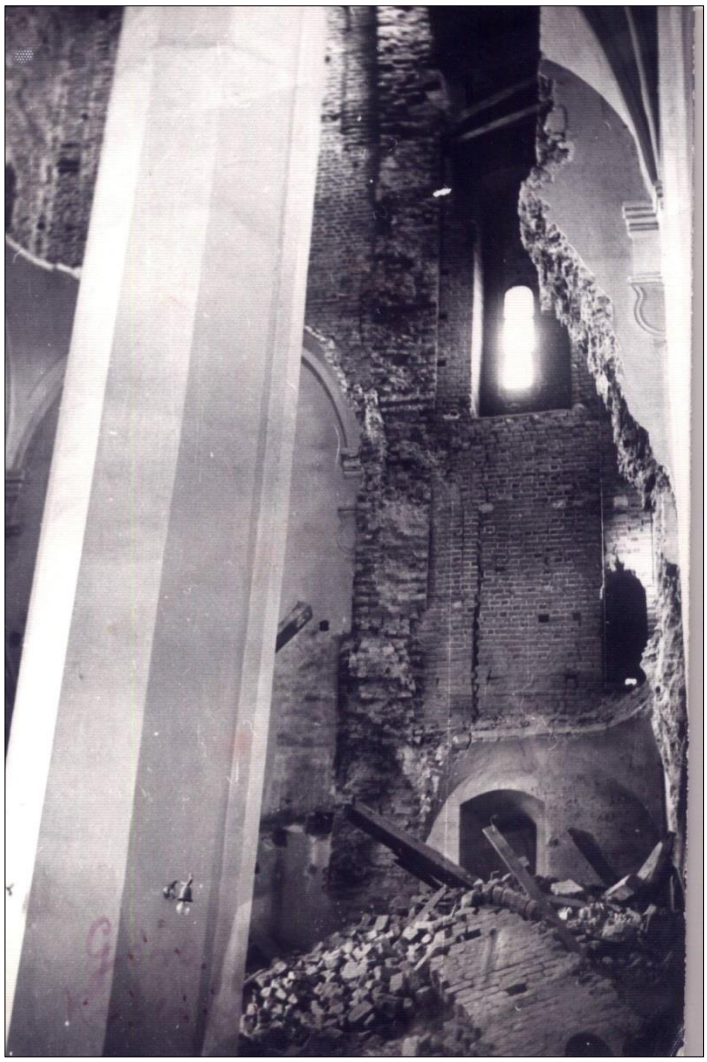

Góra, Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Widok na uszkodzoną zachodnią część kościoła. Widoczne drewniane piszczałki pedałowe. Archiwalna fotografia z 1963 r. udostępniona przez Zbigniewa Skibińskiego

Organy z kościoła ewangelickiego w Wojcieszowie zostały jednak wywiezione, lecz stało się to prawie 15 lat później. Organmistrzem, który podjął się tych działań był nie kto inny jak T. Böhme, który translokował je do Góry. Powodem tych działań była katastrofa budowlana, jakiej doznał miejscowy kościół parafialny pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Świątynia ta, pochodząca z przełomu XV/XVI wieku, poświadczone w dokumentach organy posiadała od początku XVII wieku. W drugiej połowie XVIII wieku, po pożarze kościoła, wstawiono do niego nowe dzieło autorstwa miejscowego mistrza Martina Benjamina Liebeherra. Kilkakrotnie remontowane szczęśliwie przetrwało do 1963 roku, kiedy to jego żywot zakończyła wspomniana katastrofa budowlana. 17 grudnia na skutek spękania murów do wnętrza kościoła runęła jedna z wież niszcząc chór i stojące na nich organy[9]. Ogrom zniszczeń instrumentu ukazują archiwalne fotografie.

Zabezpieczanie i odbudowa świątyni trwała kilka lat. Nie zapomniano też o organach. Podjęto starania o pozyskanie instrumentu z nieczynnego kościoła poewangelickiego. W efekcie, najpewniej przy znacznej pomocy budowniczego organów Böhmego, uzyskano kompletny instrument z Wojcieszowa. Na nowe miejsce został sprowadzony już w 1967 r., ale prace przy nim trwały długo. Oficjalny odbiór nastąpił dopiero 16 grudnia 1971 r.

Translokowany instrument tak dobrze wpasował się w istniejący wystrój kościoła, że wielu osób było przekonanych, że należy on do oryginalnego, pierwotnego wyposażenia kościoła. Przekonanie to nie tylko utrwalali miejscowi, ale także badacze zajmujący

[9] Zawaleniu uległ fragment wewnętrznej części wieży południowej oraz sklepienie przęsła międzywieżowego, [za:] J. Adamski, *Hale z poligonalnym chórem zintegrowanym w architekturze gotyckiej na terenie Polski*, Kraków 2010, s. 29.

się tymi organami, np. datując prospekt na II poł. XIX wieku, czy wprost przypisując go Liebeherrowi. Dopiero przed kilku laty prawda o górowskich organach, dzięki pracy magisterskiej Krzysztofa Glamowskiego *Historia i stan zachowania organów w dekanatach Góra Śląska Wschód i Zachód*, z której też korzystałem, została ujawniona. […]

Wolfgang J. Brylla
Pierwodruk:
W.J. Brylla, *Zamieszanie wokół organów z Wojcieszowa*,
„Sudety" 2016 nr 2 s. 14-15
wersja zmieniona

Góra. Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Odbudowana empora z odrestaurowanym prospektem organów z Wojcieszowa. Foto: Krzysztof Glamowski, 2012 r.

♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦

LOSY RODZINY KLUCZKÓW

Bernard Kluczka jako żołnierz 16 pułku ułanów w Bydgoszczy uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 r. W połowie września 1939 r. jednostka wojskowa ojca znalazła się na granicy rumuńskiej. Część Wojska Polskiego przekroczyła granicę, natomiast pozostali żołnierze udali się do swoich miejsc zamieszkania. Mój ojciec udał się na Pomorze, gdzie zastał moją matkę w okupowanym przez Niemców Nakle nad Notecią przy al. Hitler-Straße 67. Po kilku dniach Niemcy zabrali ojca do prac przymusowych. Ojciec pracował przy umocnieniach wałów rzeki Noteć. Po kilku miesiącach cała nasza rodzina: ojciec Bernard, matka Antonina wraz z dziećmi Bogdanem, Jerzym i Eugeniuszem zostali wywiezieni do obozu pracy na terenie III Rzeszy Niemieckiej, gdzie rodzice wykonywali prace przymusowe.

Antonina Kluczka z domu Andrzejewska (ur. 1913 r.), Bernard Kluczka (ur. 1908 r.)

W marcu w 1945 r zostaliśmy wyzwoleni przez wojsko rosyjskie. Po oswobodzeniu cała rodzina udała się do Rydzyny do dziadka Andrzejewskiego. W Rydzynie przebywaliśmy kilka dni. Rodzice postanowili udać się rowerami na Ziemie Odzyskane do Wrocławia. 17 kwietnia 1945 r. z chwilą przejazdu przez miasto Góra zostaliśmy zatrzymani przez rosyjskich żołnierzy, którzy wylegitymowali ojca, który okazał dokument Arbeitsbuch potwierdzający powrót z obozu pracy. Oficer rosyjski oświadczył, że potrzebują piekarza i wskazał na piekarnię. Polecił ojcu dokonanie napisu na elewacji budynku o treści: „Skład polski" po polsku i rosyjsku, „Polacy zajęte" w języku polskim. Taką treść zapisał też w niemieckim dokumencie na 38 stronie oraz adnotację w języku rosyjskim. Ojciec, matka oraz 5 Rosjan piekli chleb do połowy maja 1945 r. dla wojska, które maszerowało na Berlin. Rodzice otrzymali zapłatę 3 tony mąki,

2 fortepiany i 3 pianina. Po jakimś czasie Urząd Bezpieczeństwa zabrał oba fortepiany i 2 pianina. Po tych wszystkich wydarzeniach rodzice zdecydowali się pozostać w Górze. Tym samym los naszej rodziny związał się z miastem Góra, gdzie znaleźliśmy ostoję oraz wiele lat życia. W Górze urodziło się moje kolejne rodzeństwo Halina i Andrzej.

Pierwsza zmiana w piekarni: na środku właściciel Bernard, po prawej Henryk Burdziuk i wyciągający chleb Franciszek Włoch.

Ojciec z matką prowadzili piekarnię od 1945 do 1947 r. na ulicy Daszyńskiego 52. Pomimo terminowego płacenia podatku zostali zmuszani do płacenia domiarów co miesiąc aż do zniszczenia piekarni. Takim działaniem niszczono działalność prywatną za czasów komuny. Ojciec zatrudnił się w państwowej piekarni, a matka jako sklepowa w sklepie nr 1. W roku 1956 r. nastąpiła „odwilż", gdy do władzy dostał się Władysław Gomułka. W tym czasie rodzice zdecydowali się ponownie otworzyć własną piekarnię. Cała nasza rodzina pracowała lub pomagała w piekarni.

Piekarnia znajdowała się na ul. Świerczewskiego 52. Praca odbywała się na dwóch zmianach po 4 osoby od 8 do 20 i od 20 do 8. Szefem pierwszej zmiany był właściciel Bernard, a na drugiej syn Jerzy. Sklep, w którym sprzedawała właścicielka Antonina, był otwarty od 6 do 15. We wtorki i piątki sprzedawano też pieczywo na targowisku. Wypiekano chleb dwukilogramowy pszenny i żytni oraz ciasta francuskie. Codziennie 500 szt. zwykłych bułek oraz 500 szt. słodkich bułek z lukrem i makiem lub w formie trójkątów i grzebieni z nadzieniem marmolady. Do restauracji „Syrena" dostarczano ciasto tortowe na dancingi. W okresie przedświątecznym wypiekano torty na zamówienie

(około 150 szt.), wtedy praca szczególnie była męcząca, bo ciężko było wyrobić się z zamówieniami. Do wypieków zużywano miesięcznie 15 ton mąki żytniej i 10 ton pszennej, którą kupowaliśmy na ul. Tylnej, gdzie kierownikiem młyna był Władysław Fleszman, a później Roman Niewrzał. Korzystaliśmy także z młyna na ul. Młyńskiej, której właścicielem był pan Kłak. W późniejszym czasie ten wiatrak był napędzany elektrycznie. Jak jeszcze mąki brakowało, to kupowaliśmy także w „dużym młynie". Przez okres działania piekarnia wyuczyła około 45 osób, które otrzymały tytuł czeladnika.

Druga zmiana od lewej Czesław Błaszczyk i Jerzy Bernard Kluczka

W 1970 r. ojciec zachorował i poszedł na rentę. Nikt nie chciał podjąć się dalszego kontynuowania prowadzenia piekarni. Wszystkie dzieci wyprowadziły się z Góry: Bogdan do Nysy, Jerzy do Warszawy, Eugeniusz do Wołowa, Halina do Jawora, a Andrzej do Opola. W Górze obecnie nikt z rodziny Kluczków nie mieszka. Pozostały jednak wspomnienia przeżytych młodych lat, które odcisnęły się w pamięci żyjących z rodu Kluczka.

Świerzno, 15.04.2019 r.

Wspominał: Jerzy Bernard Kluczka
Opracował: Krystian Kluczka

MŁYN W ŻUCHLOWIE

Publikowane poniżej wspomnienia stanowią fragment pracy dyplomowej: *Czy(m) nas kuszą przedmioty z duszą? Od projektu autoprojektu do projektu*, promotor: st. wykł. Elżbieta Olinkiewicz. Praca powstała w ramach Studiów Podyplomowych Wiedza o Kulturze i Plastyka na Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Wrocław 2011.

Po wojnie, w lutym 1945 r. mój dziadek Jan Klaczyński wraz ze swoją, a zarazem i moją rodziną przybył za chlebem z powiatu gostyńskiego w Wielkopolsce, do miejscowości Żuchlów. Poniżej mapa tej miejscowości z czasów, kiedy Żuchlów był jeszcze niemiecki i nosił nazwę Schüttlau (było tak do 1945 r.)

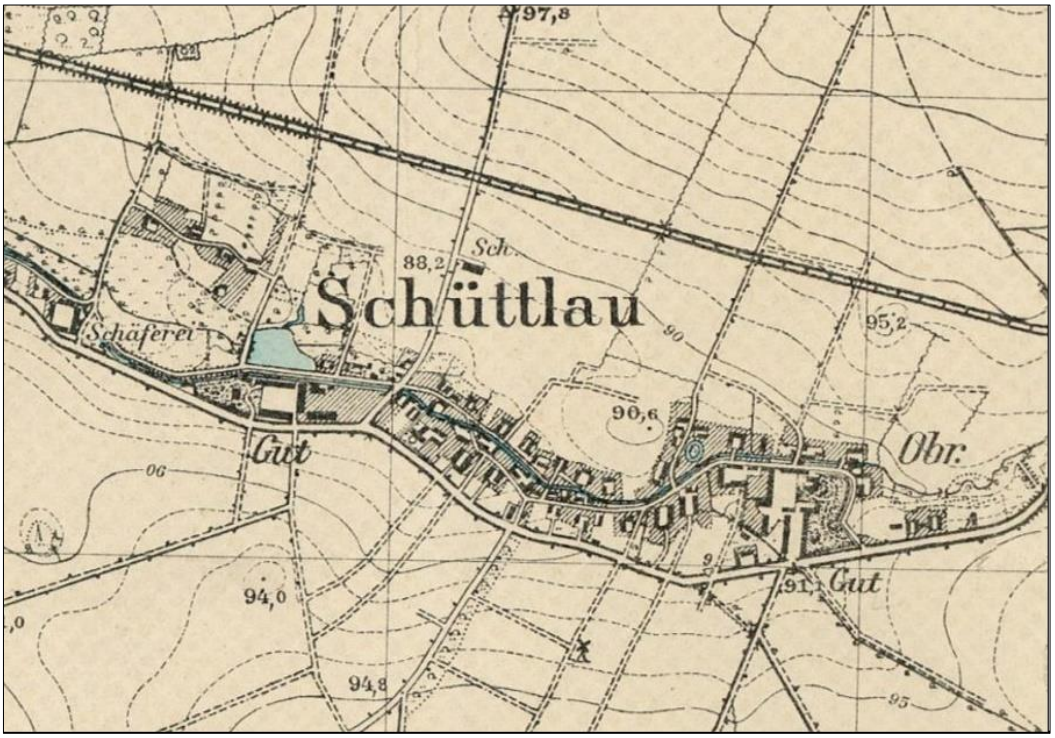

Niemiecka mapa Żuchlowa, wtedy Schüttlau[1]

Dziś jest to mała miejscowość w województwie dolnośląskim, powiecie górowskim, gminie Niechlów leżąca na trasie Góra – Głogów. Tutaj szukał domu dla swojej rodziny i pracy dla siebie. Zainteresowało go obejście, które wraz z domostwem miało także młyn. Dziadek, z zawodu młynarz zajął się więc młynarstwem. Zawodu uczył się w młynie w Dolsku, a później zrobił papiery mistrzowskie we Wrocławiu.

Ja wnuczka młynarza wracam teraz do korzeni i chcę Wam opowiedzieć historię owego obiektu – młyna, który wcześniej był wiatrakiem typu koźlak.

Opowieść, którą mam zamiar przedstawić spisałam na podstawie rozmowy z moim tatą Ireneuszem Klaczyńskim.

[1] http://www.glogow.pl/okolice/podstrony/gorowski/zuchlow.htm (dostęp 9 września 2019 r.).

Na zdjęciu rodzina niemiecka Christa i Heliodor Woide (siedząca przy stole), która mieszkała w domu Państwa Pohl (gospodyni w środku) w Żuchlowie przed i w czasie wojny, p. Stanisława Mikuszewska (druga z lewej) – tłumacz z języka niemieckiego i autorka opracowania Dorota Izdebska (druga z prawej).

Wszystko zaczęło się dla mojej rodziny, jak wspomniałam w lutym 1945 r., ale historia młyna sięga końca XVIII wieku. Gdy spojrzymy na dół mapy w centralnej części widzimy zaznaczony wiatrak. Powstanie młyna datuje się na 1745 r., niektóre źródła internetowe podają rok 1746. Mój tato wspomina jednak całkiem inną datę, która została wycięta na jednej z belek młyna. Był to rok 1798. Być może, jak wspomina tato stało się tak dlatego, że w Żuchlowie były dwa wiatraki, jeden starszy – to pewnie daty wcześniejsze (lata 1745-6) – który miejscowi rozebrali nie pytając o pozwolenie na rozbiórkę konserwatora zabytków, a ten, który w naszej rodzinie jest do dziś, młodszy przejął historyczna datę powstania wiatraka starszego. Ale to tylko przypuszczenie.

Poszukując informacji o młynie mojego dziadka natrafiłam na materiały dotyczące tego starszego młyna. Do Żuchlowa przyjechała rodzina Niemców, którzy tu, jako młodzi ludzi mieszkali. Dziś to już para z dużym stażem małżeńskim. Miałam okazję porozmawiać z nimi o wiatraku (sierpień 2010), który został rozebrany.

Mężczyzna dobrze pamiętał miejsce, gdzie stał tamten wiatrak. Powróciły też inne, ciężkie wspomnienia z zawieruchy wojennej. Gdy pokazałam zebrane przez siebie materiały dotyczące młyna mojego dziadka okazało się, że istnieją też zdjęcia tamtego wiatraka. Dostałam je drogą pocztową. Myślę, że one wzbogacą to opracowanie, dając równocześnie świadectwo pamięci.

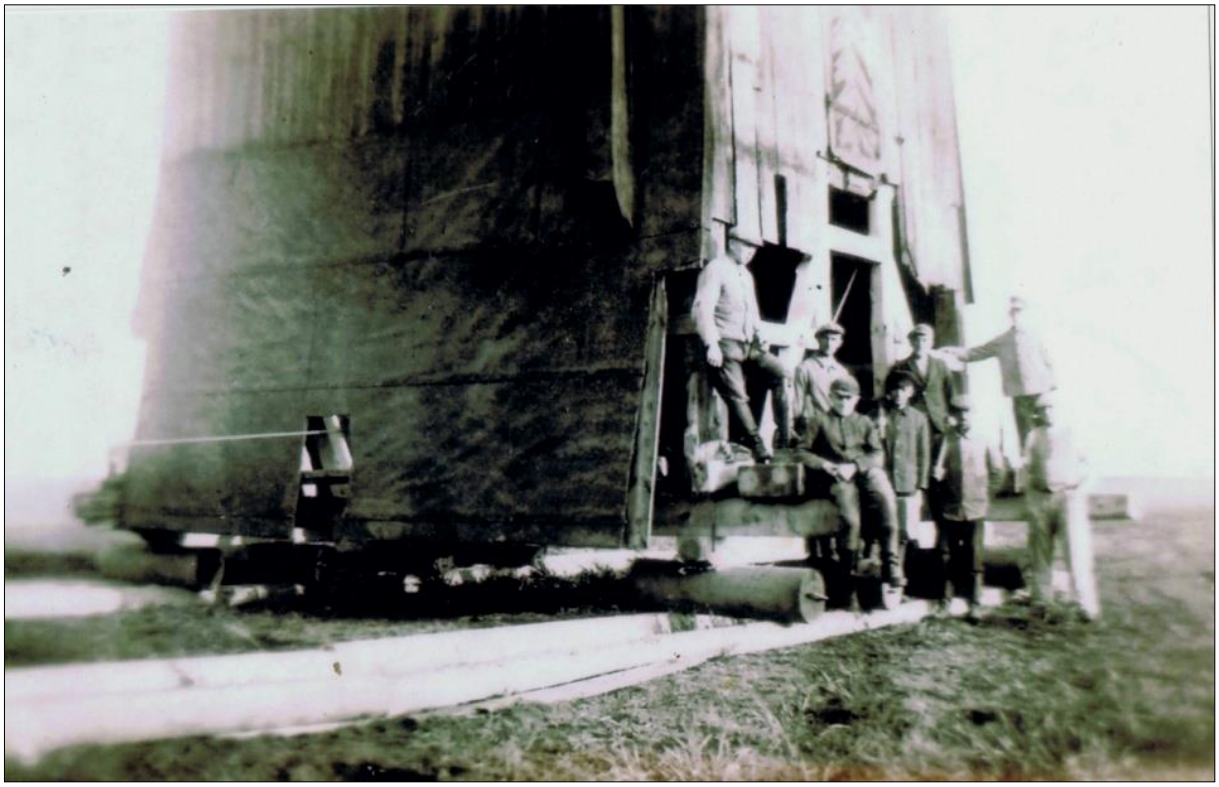

Grupa niemieckich gospodarzy przygotowująca się do ustawienia młyna
na nowych fundamentach

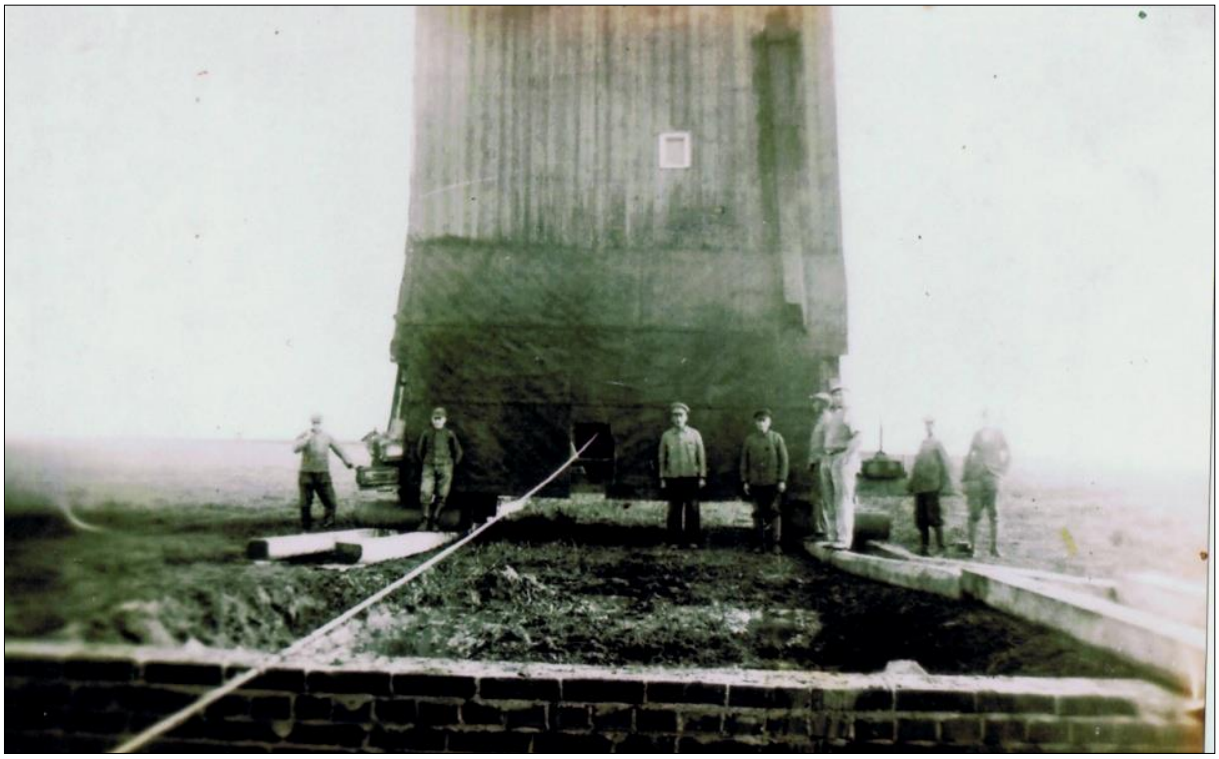

Lina, którą widać na zdjęciu przyczepiona jest zapewne do pojazdu mechanicznego,
który pomoże w transporcie wiatraka

A tu widać, że poczucie humoru nigdy nie opuszcza, nawet rower może być pomocny

Powróćmy jednak do młyna mojego dziadka. Młyn, wcześniej wiatrak-koźlak, w 1930 r. przeniesiony został bliżej domostw. Zdjęto wtedy skrzydła wiatraka i dobudowano klatkę schodowa wraz z innymi pomieszczeniami. Pełnił odtąd funkcję młyna.

Wróćmy jednak na chwilę do mojego dziadka. Gospodarzył w tym młynie mieląc mąkę dla okolicznych repatriantów, którzy stopniowo zasiedlali wyzwolone tereny. Młyn mógł przerobić 6 ton zboża, wiec pracy było wiele. Pracowali w nim więc, mieszkańcy Żuchlowa i członkowie rodziny. Oprócz pracy typowej przy produkcji mąki prowadzono również księgi podatkowe i kwitariusze. Do 1948 roku urządzenia młyna napędzała maszyna parowa. Po elektryfikacji wsi, od 1950 r. urządzenia działały na prąd. Niestety niesprzyjające prywatnej inicjatywie klimaty polityczne spowodowały, że młyn zaprzestał produkcji mąki w latach 1950-1956. Wtedy dziadek, by utrzymać rodzinę zajął się kowalstwem i zwózką drzewa z lasu. W 1956 r. otrzymał ponowne pozwolenie na otwarcie młyna, a do małej działki, która była przypisana do młyna dołączono 6 ha ziemi rolnej. Młyn przez lata przestoju podupadł i został częściowo zdewastowany. Zerwane zostały pokrycia dachowe. Wymagał remontu. Wiec w latach 1956-57 odbywały się naprawy i jednocześnie ruszyła działalność. Czasy były ciężkie, jak wspomina tato, podczas jednej z kontroli doliczono się superaty 60 kg jęczmienia. Kara była równa dochodowi z całego roku. Komornicy brali w zamian inwentarz nie bacząc na to, że dziadek ma na utrzymaniu sześcioro dzieci.

Młyn prowadził działalność do śmierci mojego dziadka, czyli do 1963 r. Niestety nie dane mi było być już na tym świecie. Urodziłam się dwa lata później. Doskonale jednak pamiętam rampę przed młynem, która była moją sceną. Gdzie z patykiem w ręku wyśpiewywałam dziecięce piosenki, gdzie odbywały się dziecięce rewie mody. Doskonale pamiętam grubą linę w środku młyna, na której zjeżdżało się z góry. W mojej pamięci są

chwile zabaw w młynie w chowanego, a także tarzania się po zbożu, które tam się suszyło po młócce.

Dziś młyn niestety nie jest atrakcją turystyczną. Wujek, który przejął gospodarstwo po dziadku nie ma dość funduszy na to, by odrestaurować obiekt (wpisany do rejestru zabytków: rej. zabytków w Lesznie 1141 z dn. 30. 03. 89), konserwator zabytków nie ma tych pieniędzy także. Młyn wymaga zabezpieczenia przed wiatrem i niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi, co pociąga za sobą kolejne koszty. Dziś stoi sobie młyn w Żuchlowie. Jest częścią historii nie tylko mojej rodziny. Wpisał się w krajobraz okolicy i bez niego byłoby inaczej, pusto[2].

Poniżej publikuję zdjęcia, które zrobiłam zimą 2009 r. Przedstawiają one młyn oraz jego wnętrza wraz z urządzeniami, które się w nim do dzisiaj znajdują. Większość urządzeń była dla mnie nieznana, więc cennym źródłem w tym temacie okazała się wiedza mojego taty, który z rozrzewnieniem przyglądał się mojej dokumentalnej pracy dotyczącej młyna[3].

Dorota Izdebska

Podnośnik kubełkowy do odsiewu

W tle waga, na pierwszym planie wózek do worków

[2] Wspomnienia Ireneusza Klaczyńskiego, mojego taty.
[3] Zdjęcia własne obiektu.

Dolna część mieszałki do mąki

Górna część mieszałki do mąki

Separator (zbieranie pyłów między walcami a podnośnikiem)

Schody z drugiego piętra na górę

Główne koło napędowe do silnika elektrycznego

Pędnia z kołami pasowymi

♠ ♠ ♠ ♠ ♠ ♠ ♠

75 LAT SZKOLNICTWA PODSTAWOWEGO W POWIECIE GÓROWSKIM (CZ. I)

POWSTAWANIE SZKÓŁ POWSZECHNYCH

Przedstawiając historię szkolnictwa powszechnego i podstawowego na terenie obecnego powiatu górowskiego ograniczyłem się do ukazania rozwoju i zwijania sieci szkolnej oraz - na ile to możliwe – bazy dydaktycznej. Inne wątki poruszyłem najwyżej wzmiankowo lub pominąłem. Mimo dużej ilości dokumentów, do których miałem dostęp, kilku kwestii nie mogłem w sposób precyzyjny rozstrzygnąć i musiałem się zdać na przypuszczenia.

Pierwszą szkołę powszechną zorganizowała w Czechnowie Janina Nickowska[1], ekspatriantka z kresów (obecnie miejscowość znajduje się w powiecie rawickim w woj. wielkopolskim). Przy pomocy mieszkańców wsi, również ekspatriantów, (zachowało się kilka nazwisk: Karasiewicz, Pakuła, Markiewiczowa) i administratora majątku Pawlickiego budynek szkoły doprowadzono do takiego stanu, że nauczycielka wraz z rodziną 27 czerwca 1945 r. mogła w nim zamieszkać. A 3 lipca rozpoczęło naukę 17 uczniów. Z najstarszych dzieci w wieku 12-15 lat stworzyła klasę III; młodsze dzieci nie znające polskich liter umieściła w klasie I. Wyposażenie częściowo pochodziło z poniemieckiej szkoły w Czechnowie, częściowo ze szkoły w Zaborowicach. Wakacje rozpoczęły się 16 lipca 1945 r. po uzyskaniu zezwolenia z Inspektoratu Szkolnego w Górze[2]. Janina Nickowska formalnie była zatrudniona jako nauczycielka od 1 lipca 1945 r., ale nim otrzymała pierwsze pobory, ją i jej rodzinę utrzymywali mieszkańcy wsi[3].

Z początkiem roku szkolnego 1945/1946 w sobotę 1 września (np. w Czernini[4],Glince, Radosławiu, Witoszycach[5]), w poniedziałek 3 września (np. w Chróścinie, Ligocie, Starej Górze) i 4 września (w Pobielu[6]) rozpoczęły pracę 23 szkoły powszechne[7]. Jeszcze we wrześniu podjęły działalność szkoły w Sułowie Wielkim (od 10 września), w Ryczeniu (od 12 września) i w Wąsoszu (od 15 września[8]), w październiku – w Jastrzębiej (od 4 października) i w Rogowie Górowskim (połowa października[9]), w listopadzie – w Wiewierzy i we Wronowie (12 listopada[10]).

---

[1] T. Woźniczka, M. Żłobiński, *Janina Nickowska*, „Kwartalnik Górowski" 2004 nr 7 s. 25-28.

[2] A. Bojakowski, *Rozwój oświaty i kultury w powiecie górowskim w latach 1945-1964*, Góra 1964 r. s. 34 (zamieszczono fragment kroniki szkolnej); APW: ZNP Wrocław 131 s. 11 (tu dane nieco odmienne niż w kronice szkoły w Czechnowie).

[3] APW: ZNP Wrocław 131 s. 11.

[4] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 15.

[5] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 bp (między stroną 30a i 31). Po piętnastu latach w „Dane statystyczne odnoszące się do szkoły w Witoszycach (w latach 1945-1959)" z 15 stycznia 1959 r. zapisano, że rok szkolny 1945/1946 rozpoczął się 1 września. (APL: UMiGG 210 s. 121).

[6] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 7

[7] *Kronika m. Góry Śląskiej i ziemi górowskiej (fragment)*, „Kwartalnik Górowski" 2005 nr 9 s. 19.

[8] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 56

[9] W kronice nie istniejącej szkoły podstawowej (kserokopia w posiadaniu Autora) przy opisie pierwszego roku szkolnego 1945/46 odnotowano, iż pierwszą nauczycielką pracującą w tej szkole była Maria Wojciechowska. Po miesiącu przeniosła się do wsi położonej bliżej „powiatu", czyli miasta Góry, a pracę w szkole w Osetnie podjęła Maria Puńkowa (od 18 października 1945 r. - APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 18). Z kolei w historii szkoły w Osetnie (APL: UMiGG 205 s. 156) znajduje się informacja, że Maria Wojciechowska została przeniesiona do szkoły w Rogowie Górowskim. Do szkoły w Osetnie powróciła od 1 września 1947 r., co, jak się wydaje, wskazuje, iż szkoła w Rogowie Górowskim funkcjonowała w roku szkolnym 1945/46 (od połowy października) i w roku szkolnym 1946/47.

[10] Data wg kroniki szkolnej.

Wśród szkół, które rozpoczęły nauczanie dzieci we wrześniu 1945 r. była szkoła w Wierzowicach Wielkich. Osiedlił się tu ekspatriant Ryszard Sznor, który podjął pracę w miejscowej szkole, ucząc w klasach I-III. Szkoła była czynna tylko 47 dni, nie licząc niedziel i świąt, gdyż nauczyciel przeniósł się do Góry. Szkołę zlikwidowano 29 października 1945 r.[11] z powodu małej liczby dzieci[12].

W pierwszej połowie roku szkolnego 1945/1946 funkcjonowało na terenie powiatu górowskiego 29 szkół powszechnych, w tym jedna w Górze. 1 grudnia 1945 r. były czynne szkoły powszechne w miejscowościach: Brzeżany, Chróścina, Cieszkowice, Czechnów, Czernina, Giżyn, Glinka, Góra, Grabowno, Jastrzębia, Ligota, Miechów, Naratów, Nowa Wioska[13], Osetno, Płoski, Pobiel, Radosław, Rogów Górowski, Ryczeń, Stara Góra, Sułów Wielki, Szedziec, Wąsosz, Wiewierz, Witoszyce, Wronów, Zaborowice i Żuchlów[14].

W drugim półroczu uruchomiono 5 dodatkowych szkół (Bełcz Wielki, Luboszyce, Ślubów, Siciny i Psary)[15], choć planowano utworzyć 10, a po zakończeniu roku szkolnego zlikwidowano 3 (Szedziec, Wiewierz, Brzeżany)[16]. Szkoła w Brzeżnach miała 28 uczniów. Uczyła w niej Aleksandra Chrzanowska. Z dniem 8 stycznia 1946 r. szkoła została zlikwidowana z powodu braku odpowiednich warunków lokalowych[17] i z powodu małej liczby dzieci[18]. Uruchomiono ją ponownie w roku szkolnym 1948/49[19]. Aleksandra Chrzanowska od 13 stycznia 1946 r. przeszła do pracy w szkole w Wąsoszu[20]. Szkoła w Szedźcu została zlikwidowana z dniem 12 kwietnia 1946 r. z powodu małej liczby dzieci. Posiadała kl. I-IV. Nauka trwała przez 133 dni, nie licząc niedziel i świąt. Nauczycielem był Franciszek Kulczycki[21].

31 marca 1946 r. na terenie powiatu istniało 31 szkół (funkcjonowało 30), a pod koniec roku szkolnego – 32. Niemal pod koniec roku szkolnego rozpoczęła pracę

---

[11] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 122.
[12] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 87.
[13] B. Potyrała podaje nazwę miejscowości „Nowa Wieś" (*Organizacja szkolnictwa powszechnego na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948*, Wrocław 1986). Identyfikuję jako „Nowa Wioska". W obwodzie szkoły powszechnej w Radosławiu w roku szkolnym 1946/47 występuje Nowa Wioska (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 25 s. 22-23), a w roku szkolnym 1948/49 – Nowa Wieś (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 57-60). Z kolei A. Bojakowski (*op.cit.*, s. 46) identyfikuje „Nową Wieś" jako Rogów Górowski.
[14] B. Potyrała, *Organizacja szkolnictwa powszechnego na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948*, Wrocław 1986 s. 160; A. Bojakowski s. 46. Do tej listy dodałem Rogów Górowski.
[15] Ibidem, s. 58. Autor podaje, że powstały 4 szkoły, wg mnie należy jeszcze dodać 5 w Bełczu Wielkim, która powstała w czerwcu 1946 r. niemalże pod koniec roku szkolnego (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 81-82).
[16] Wg Potyrały zlikwidowano szkoły w miejscowościach: Szedziec, Wiewierz, Sułów Wielki, Brzeżany, Chróścina po zakończeniu roku szkolnego. (B. Potyrała, *Organizacja szkolnictwa powszechnego na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948*, Wrocław 1986 s. 58). Dwie szkoły jednak nadal funkcjonowały – w Chróścinie i Sułowie Wielkim. Likwidacja dwóch szkół nastąpiła w trakcie roku szkolnego: Brzeżany – 3 stycznia 1946 r. i Szedziec – 12 kwietnia 1946 r. Spośród trzech zlikwidowanych szkół pewne wątpliwości budzi Wiewierz, gdyż jej nie ma w wykazie szkół zlikwidowanych (APW: Inspektorat Szkolny Góra śląska 24 s. 87), ale też nie zachowały się żadne dokumenty wskazujące, że ta szkoła funkcjonowała, np. w „Zestawieniu danych liczbowych z projektów organizacji publicznych szkół powszechnych na rok szkolny 1947/48" opartym na danych z 31 maja 1947 r. (czyli z roku szkolnego 1946/47) nie ma szkoły w Wiewierzy. Ona jedynie prawdopodobnie została zlikwidowana po zakończeniu roku szkolnego.
[17] Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 126; 87.
[18] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 126.
[19] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 45 s. 195.
[20] M. Godyla, *Rola Szkoły Podstawowej im. Bolesława Chrobrego w Wąsoszu (1945-1995)*, Zielona Góra 1997 s. 28 (praca magisterska).
[21] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 128.

w Bełczu Wielkim. Miała wówczas 42 uczniów, nauczycielem był Józef Nieciejewski (od 16 czerwca do 1 września 1946 r.)[22].

W szkole w Żuchlowie z klasami I-III pracował do stycznia 1946 r. Bolesław Marconi. W jego miejsce od połowy kwietnia 1946 r. zatrudniono Stanisława Kormana. Między styczniem i kwietniem szkoła nie funkcjonowała, stąd 31 marca 1946 r. odnotowano 31 szkół, ale faktycznie 30 – bez Żuchlowa. 1 października 1945 r. (może to początek nauki) szkoła w Żuchlowie liczyła 21 uczniów, pod koniec roku – 45. 1 października 1946 r. obwód szkolny tworzyły dwie miejscowości: Żuchlów (Szuciłów) i Niechlów (w oryginale „Sokółka"). Szkoła miała do dyspozycji 33 m^2 powierzchni[23].

Kilka lat później doszło do konfliktu o szkołę między mieszkańcami Niechlowa i Żuchlowa. Niechlowianie chcieli u siebie uruchomić szkołę, a nie posyłać dzieci do Żuchlowa. Spór osiągnął takie natężenie, że wykroczył poza ramy administracji oświatowej. Tą sprawą zajęła się „komisja międzypartyjna", urządzając w lipcu 1948 r. spotkanie z mieszkańcami Niechlowa. Wyciągnęła wniosek, że ze względu na małą liczbę dzieci nie można uruchomić szkoły w Niechlowie[24].

O niełatwych warunkach pracy nauczycieli i nauki uczniów mówią sprawozdania kierowników szkół. Niełatwe przede wszystkim były – co zrozumiałe po wyniszczającej wojnie – problemy z budynkami.

W Cieszkowicach: *Praca* [w roku 1945/46] *się zaczęła od zbierania ławek szkolnych, naprawiania szyb i klamek. Wszystko to robiłam* [Anna Aleksandrowicz] *we własnym zakresie, przy pomocy poszczególnych rodziców i dzieci szkolnych. Sołtys ani gmina szkołą wcale się nie interesowali. Dużo było kłopotu z przywiezieniem pieców, zaopatrzeniem szkoły w opał i opłaceniem stróża szkolnego. Tu znowu żadnej pomocy nie było ze strony władz samorządowych. Wszystko należało robić we własnym zakresie. Dnia 10 września rozpoczęła się nauka w szkole*[25].

Józefa Minasowiczowa tak pisała o szkole w Płoskach: *Budynek szkolny jest marny – robi wrażenie jakiejś rudery. Remont zewnętrzny obowiązkowy. Gdyby wszystko zostało uporządkowane to i tak budynek ten nie rozwiąże kwestji pomieszczenia dzieci, gdyż jest za ciasny. 2 izby to trochę za mało jak na Pluskawice. Wypadałoby odpowiedniejszy budynek wyznaczyć na szkołę. W tej gromadzie znajdzie się dom, któryby o wiele lepiej się prezentował, aniżeli wspomniany gmach szkolny*[26].

W Ryczeniu *Naukę rozpoczęto w budynku posiadającym dziury w dachu, z powybijanymi szybami i z brakiem trzech drzwi. Prowizorycznie, we własnym zakresie miejscowe społeczeństwo przeprowadziło remont szkoły*[27].

Do sierpnia 1945 r. budynki szkolne w Czerninie były zajęte przez kwaterujący oddział żołnierzy sowieckich. Pozostawili je w dobrym stanie. Kierownikiem szkoły była Regina Świdowa. Od 15 sierpnia nauczyciele zajęli się sprzątaniem szkoły. *W uprzątaniu szkoły pomagały dzieci 8-10-letnie* – relacjonowała w swoim sprawozdaniu R. Świdowa – *gdyż starsi nie chcieli zrozumieć, że pracę tę mają dobrowolnie wykonać dla przyszłego dobra swych dzieci, a egzekutywy do zmuszenia nie było żadnej. W budynku szkolnym zostały wstawione brakujące*

[22] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 81-82.
[23] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 25 s. 141-145.
[24] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska Śl. 10 s. 106.
[25] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 53.
[26] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 43.
[27] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 30.

szyby, niektóre mniej ważne okna pozabijano deskami, naprawiono połamane drzwi w ilości 6 sztuk, naprawiono połamane szafy w klasach, dorobiono klucze do drzwi, naprawiono centralne ogrzewanie w szkole i uruchomiono je za pomocą pompy pożarnej[28].

Kwaterowanie żołnierzy sowieckich w Starej Górze wymusiło naukę w budynku po byłej restauracji. Tak to opisała Janina Klimowiczowa: *Na początku roku szkolnego napotkano na cały szereg trudności natury gospodarczej. Przede wszystkim budynek szkolny był zajęty przez wojsko sowieckie, brak ławek szkolnych, stołów i tablic, brak jakichkolwiek książek kancelaryjnych, pieczęci i.t.d. Zdecydowano naukę rozpocząć w budynku porestauracyjnym. Ławki i dwie tablice sporządzono z funduszów Zarządu Gminnego. Stoły i krzesła otrzymano od rodziców dzieci. We własnym zakresie zdobyto książki: a) dziennik podawczy b) książkę doręczeń c) kronikę.*

Z nadejściem chłodów musiano się przeprowadzić do budynku szkolnego poniemieckiego (który w międzyczasie został opróżniony), a to z braku pieców w zajmowanym budynku. Istniejące centralne ogrzewanie było zepsute.

Należy przy tym zaznaczyć, iż budynek porestauracyjny bardziej nadaje się na budynek szkolny aniżeli na ten cel przeznaczony, a to ze względu na to, że budynek porestauracyjny posiada doskonałe boisko i salę gimnastyczną, czego całkowity brak przy budynku szkolnym[29].

W kolejnych latach już było lepiej, ale nadal zdarzało się uczyć w trudnych warunkach. W październiku 1947 r. szkołę przeniesiono z Luboszyc do pałacu w Uszczonowie. Warunki lokalowe się poprawiły, chociaż niektórym uczniom droga do szkoły wydłużyła się do 4 km. *Brak dubeltów i słabe opalanie szkoły w miesiącach zimowych nie dawało odpowiedniej temperatury w klasach. Być może to było przyczyną rozpanoszenia się grypy, wskutek czego szkoła była zamknięta na 1 tydzień*[30].

W wyniku kilkuletniej wojny uczniowie mieli różnego rodzaju braki edukacyjne wynikające z tego, że w ogóle nie uczęszczali do szkoły lub uczyli się w szkołach z obowiązującym innym językiem nauczania niż język polski. Nauczyciele mieli więc trudności w nauczaniu. R. Świdowa tak je opisywała: *Dzieci źle i niejednakowo były przygotowane, przez długi czas było brak zeszytów i książek do nauki, dzieci napływały z rozmaitych miejscowości i w rozmaitych miesiącach, do klas V i VI-ej przybyło w miesiącu marcu 10 dzieci, czyli trzecia część klasy. Później przybyłe dzieci nie posiadały książek do nauki. Szczególnie wielki procent półsierot – brak ojców w rodzinach – ujemnie odbił się na wiosennej nauce, gdyż podczas prac wiosennych w polu zmuszone były często opuszczać pracę w szkole. Również ujemnie odbił się na dyscyplinie w szkole brak ogrzewania szkoły do miesiąc grudnia – dzieci zmuszone były podczas pauz pozostawać w klasach, w których było trochę cieplej niż na korytarzach*[31].

J. Koraszewski tak podsumował naukę w Giżynie: *Rok szkolny 1946-47 był dla miejscowej szkoły trudny. Na początku brak było podręczników, które dopiero około połowy listopada udało się nabyć. Tegoroczna zima też hamująco działała na frekwencję, a więc i na naukę. Choroba nauczyciela, brak zainteresowania rodziców dziećmi, opuszczanie nauki z błahych powodów (mama pierze, mama pojechała do Góry) i t.p. – wszystko to działało ujemnie na przebieg nauki.*

Na inne trudności wskazywał Antoni Czerwiński w szkole w Psarach. *Publ. Szkoła Powszechna w Psarach rozpoczęła naukę w dniu 15 stycznia 1946 r. jako szkoła o jednym nauczycie-*

[28] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 15-18.
[29] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 51.
[30] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 145-146.
[31] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 15-18.

lu realizując w pięciu miesiącach program trzech najniższych klas. Dzieci rekrutujące się przeważnie z rodzin repatriantów zza Buga oraz przesiedleńców z województw centralnych przedstawiały różnorodny materiał tak pod względem rozwoju umysłowego, jak i wartości moralnych. Wojna zostawiła głębokie rysy i jeden wielki chaos w pojęciach etycznych i moralnych dzieci. Niełatwa więc była praca wychowawcza wśród wychowanków szkoły. Zakreślony przeze mnie plan wychowawczy miał za zadanie o ile nie wykorzenić złych i szkodliwych pojęć, to przynajmniej wskazać dzieciom ich szkodliwość i niewłaściwość i potrzebę nawrotu z mylnej drogi. Oczekiwania moje nie zawiodły mnie. Po kilkumiesięcznej pracy dzieci przedstawiają inny zupełnie materiał. Materiał nauczania został w ogólnych zarysach wyczerpany mimo takich trudności jak brak podstawowych pomocy naukowych, podręczników szkolnych, o które w połowie roku szkolnego było trudno. Szkoła posiada jedną izbę szkolną, a wobec wielkiej liczby dzieci zachodzi potrzeba dodania drugiej siły i zorganizowanie drugiej izby[32].

Podobnie opisywała swe nauczanie Janina Klimowiczowa w Starej Górze: *Uczniowie były to dzieci repatriantów zza Buga w przeważającej części z Polesia. Znikomy odsetek pochodził z centralnych województw Polski. Pod względem umysłowym dzieci na różnym poziomie. Dzieci upośledzonych w poszczególnych klasach jak również wybitnie zdolnych nie było. Dzieci przerośniętych w poszczególnych klasach był znikomy procent, tak że nie było celowym organizowanie specjalnych kompletów. Znaczne niedociągnięcia w opanowaniu materiału wykazywały dzieci klasy czwartej, a w szczególności w zakresie języka polskiego, historii i geografii. Braki te uzupełniano w toku nauki przez zwracanie szczególnej uwagi na te przedmioty*[33].

W szkole we Wronowie uwypuklono problemy edukacyjne związane z wojną: *Za wyjątkiem pierwszego rocznika nauczania wszystkie dzieci były przerośnięte w stosunku do obowiązku szkolnego. Charakterystycznym zjawiskiem było to, że ani jedno dziecko starszego rocznika nie uczęszczało do starszej klasy niż III jakiejkolwiek szkoły. Dzieci uczęszczających do polskich szkół b. Gubernatorstwa był bardzo znikomy procent, pozostali byli uczniami szkół ukraińskich, białoruskich, czeskich, niemieckich i.t.d. Toteż w pierwszym stadium pracy szkoły było uruchomienie tylko I, II, III kl. W dalszym ciągu pracy od 8 I 46 r. została zorganizowana IV kl. Następne stadium pracy likwidacji skutków wojny w nauczaniu polegało na dodatkowych zajęciach z przerośniętymi i przesuwaniu ich do starszych klas (odpowiednie zapisy są poczynione w dzienniku lekcyjnym) zgodnie z zarządzeniami władz szkolnych o maksymalnym 2-letnim przeroście dla danej klasy*[34].

Pojawia się tu odosobniony w zachowanych sprawozdaniach wątek propagandowy: *Praca wychowawcza polegała przede wszystkim na wpojeniu młodzieży, że ziemie, na których obecnie przebywamy są naszymi starymi ziemiami Piastowskimi i że nikt inny, a tylko my jesteśmy tu prawowitymi gospodarzami*[35]. […] *Kładłem* [Ryszard Wilczyński] *specjalny nacisk na wyrobienie u młodzieży skojarzenia, że województwa centralne i Ziemie Odzyskane to jedna nierozerwalna całość pod każdym względem*[36]. Kierownik szkoły w Glince Józef Duniec w rocznym sprawozdaniu napisał: *Z materiału wychowawczego stosowano wychowanie religijne i wychowanie obywatelsko-państwowe. Naczelnym hasłem wychowania dzieci było Bóg i Ojczyzna. Inne momenty wychowania występowały podczas nauki poszczególnych przedmiotów w klasie przerabianych i podczas wykonywania czynności w organizacjach młodzieżowych PCK i Harcerstwa oraz w czasie uroczystości szkol-*

[32] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 44-45.
[33] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 50.
[34] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 61.
[35] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 61.
[36] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 63.

nych[37]. Takie nastawienie również było odosobnione, przynajmniej w zachowanych sprawozdaniach.

Uczniowie szkoły w Sicinach (Źródło: Kronika Szkoły Podstawowej w Sicinach)

Wówczas – od 1947 r. – stosowano podział szkół na niżej i wyżej zorganizowane. W szkołach niżej zorganizowanych pracowało od 1 do 3 nauczycieli. Tam, gdzie był 1 nauczyciel, mogły funkcjonować klasy od I do IV. W szkole z 2 nauczycielami uczono w zakresie 6 klas, a w szkole z 3 nauczycielami – 7 klas. Szkoły z klasami I-VI jako niepełne odsyłały swych uczniów do szkół pełnych (tzw. zbiorczych) z klasami I-VII[38].

W powiecie górowskim w roku szkolnym 1945/46 przeważały szkoły z klasami I-IV, funkcjonowały 4 szkoły z klasami I-VI: Chróścina[39], Czernina[40], Góra i Wąsosz[41]. Nie było szkół z klasami I-VII ani I-VIII[42]. Jeśli w roku szkolnym 1945/46 na ogólną liczbę 29[43] szkół było 21 szkół z jednym nauczycielem, a tylko szkoła w Górze zatrudniała 13 (pod koniec roku szkolnego), o tyle w kolejnych latach rosła liczba szkół wyżej zorganizowanych, a malała liczba szkół niżej zorganizowanych, tak że w roku szkolnym 1947/48 na 36 szkół funkcjonowało 14 z jednym nauczycielem i 8 z 4 lub więcej nauczycielami[44].

[37] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 20.
[38] B. Potyrała, s. 17-18.
[39] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 8.
[40] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 16.
[41] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 56.
[42] B. Potyrała podaje, że funkcjonowały 2 szkoły sześcioklasowe, s. 59.
[43] Prawdopodobnie liczba ta dotyczy 1 grudnia 1945 r.
[44] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 19 s. 138.

Szkoły w latach 1945/46-1949/50

Rok szkolny	Ogółem szkół czynnych	w tym o liczbie nauczycieli							
		1		2		3		4 i więcej	
		liczba	%	Liczba	%	liczba	%	liczba	%
1945/46	29	21	72,41	5	17,14	2	7	1	3,45
1946/47	38	24	63,16	7	18,42	3	7,9	4	10,52
1947/48	36	14	39	12	33,33	2	5,45	8	22,22
1948/49	40	17	42,5	11	27,5	5	12,5	7	17,5
1949/50	40	10	25	14	35	10	25	6	15

Źródło: APW: Inspektorat Szkolny w Górze 19 s. 138

W roku szkolnym 1945/46 w Górze istniała jedna szkoła powszechna. Funkcję kierownika krótko pełnił Aleksander Jarocki[45], następnie Wilhelm Hanus. Warunki pracy w obydwu zajmowanych budynkach nieszkolnych – w byłym banku rolnym przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 5 i byłym sierocińcu niemieckim przy ul. Podwale – były trudne. Nie miały one części szyb, drzwi i zamków, pomieszczenia były zaśmiecone. Poniemiecką szkołę zajmowali żołnierze radzieccy. Uczniowie byli przerośnięci i prezentowali niski poziom wiedzy. Na zakończenie roku szkolnego 119 uczniów nie było promowanych i 12 nieklasyfikowanych na ogólną liczbę 558[46].

Dzięki opuszczeniu miasta przez żołnierzy sowieckich (w czerwcu 1946 r.) w roku szkolnym 1946/47 funkcjonowały dwie szkoły powszechne – „jedynka" i „dwójka". Pierwszą znajdującą się przy ul. Poznańskiej kierował najpierw W. Hanus (przez rok), następnie Zofia Hanusowa (dwa lata). Przez pierwsze dwa lata pracowało w niej 12 nauczycieli, ucząc w klasach I-VII[47]. Drugą szkołą kierował Rudolf Gajczak. Na zakończenie roku szkolnego liczyła 419 uczniów. Mieściła się przy ul. Szkolnej.

O tym, jakie uroczystości organizowano w szkołach powszechnych tuż po wojnie, można dowiedzieć się na przykładzie zachowanej dokumentacji szkoły w Glince.

W ciągu roku szkolnego 1945/46 odbyły się uroczystości: w czasie Bożego Narodzenia – przedstawienie i choinka, 12 II – ku czci T. Kościuszki, 27 IV – Dzień Lasu, 1, 2, 3 maja – Dni Oświaty (referat pt. „Książka), uroczystość zakończenia roku szkolnego (odśpiewanie hymnu państwowego, modlitwa i rozdanie świadectw)[48].

Wówczas też świętowano rocznicę uchwalenia konstytucji 3 maja: *W dniu 3 maja o godz. 9 zebrały się dzieci szkolne i rodzice ich. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem Hymnu Państwowego. Po odśpiewaniu uczennica kl. V odczytała referat p.t. »Konstytucja 3 maja 1791 r.« Następnie dzieci zadeklamowały wiersze: Buduj się Polsko, Ułani, Budujemy miłej Ojczyźnie dom, Trzeci maj, Przysięga Kościuszki. Piosenki: Witaj majowa jutrzenko. Święto miłości. Przybyli ułani.*

[45] W dokumentach brak imienia. W latach 40. XX w. mieszkał w Górze Aleksander Jarocki – działacz PPS i radny powiatowy – stąd imię.
[46] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 5a-6.
[47] APL: UMiGG 219 s. 89.
[48] APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 24 s. 23.

Wszystko co nasze Polsce oddamy. Na zakończenie odśpiewano Rotę. Po uroczystości urządzono w swoim obwodzie szkol. zbiórkę pieniężną[49].

Zakończenie pierwszego roku szkolnego w dziejach polskiej szkoły w Glince 28 czerwca 1946 r. wyglądało następująco: *O godz. 9 zebrały się do szkoły dzieci i rodzice. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem Hymnu Państwowego. Następnie kier. szkoły wygłosił pogadankę na temat co zrobiła szkoła w ubiegłym roku szk. i co zamierza zrobić w przyszłym roku szkolnym. Z zamierzeń, jakie sobie szkoła postanowiła na przyszłość realizować, to jest wzbogacenie wszelkimi drogami biblioteki szkolnej. Do współpracy w imię dobra szkoły zachęcał rodziców. Potem dzieci deklamowały wiersze, śpiewały piosenki, jakich nauczyły się w ciągu roku. W imieniu rodziców sołtys wsi Glinka podziękował nauczycielom za pracę nad ich dziećmi i przyrzekł, że rodzice zawsze gotowi są okazywać współpracę dla podniesienia swojej szkoły na coraz wyższy poziom. Na zakończenie odśpiewano Rotę i rozdano świadectwa szkolne*[50].

W ciągu roku szkolnego 1946/47 odbyły się szkolne uroczystości takie jak choinka w czasie świąt Bożego Narodzenia, Dzień Lasu (26 kwietnia), 1 i 3 maja oraz „Święto Oświaty" (4 maja).

W dniu 1 maja jako dzień Święta Pracy – po raz pierwszy w historii szkoły – zebrały się dzieci i rodzice do udekorowanej szkoły. Tu była wygłoszona pogadanka na temat »Święto Pracy«. Dzieci wypowiadały wiersze, zaśpiewały piosenki. Na zakończenie Hymn Państwowy, potem przemaszerowały przez wieś i rozeszły się do domu. W dniu 3 maja była urządzona pogadanka dla dzieci szkolnych o Konstytucji 3 V 1791 r.[51]

Mamy więcej informacji o zakończeniu roku szkolnego: *W związku z uroczystym zakończeniem r. szk.* [1946/47] *było zwołane w dniu 18 VI br. nadzwyczajne posiedzenie Rady Pedagogicznej, złożonej z kierownika Szkoły J. Duńca, naucz. A. Czerkawskiej i J. Boehmowej, która uchwaliła zarządzenie obchodu na dzień 29 czerwca br. Program obchodu następujący:*

1. Nabożeństwo w miejscowym kościele.

2. Zagajenie kierownika szkoły na temat Co szkoła zrobiła za dwuletni okres pracy i co zamierza zrobić.

3. Przemówienie członka Koła Rodzicielskiego.

4. Część artystyczna w wykonaniu dzieci.

W zagajeniu kierownik szkoły podkreślił konieczność współpracy domu ze szkołą, omówił co szkoła zrobiła za dwuletni okres pracy pod względem wychowania i nauczania, strona gospodarcza szkoły, co zamierza zrobić na przyszłość. Z zamierzeń na przyszłość na pierwszym miejscu wysunięto – biblioteka i pomoce naukowe. Do zrealizowania tych zamierzeń zachęcił ogół obywateli do czynnego udziału w pracy ze szkołą.

W części artystycznej dzieci wykonały na wstępie hymn narodowy. Jedno dziecko powiedziało: Zakończenie r. szk. w naszej szkole. Następnie wykonano inscenizację p.t. Podnieśmy sztandar w Górę, deklamacje zbiorową Idziem do Ciebie. Wiersze pojedyncze: Czuwaj, Kto dla siebie pracuje, Ratuj tego kto twej pomocy wzywa, Do matki. Koniec r. szk. Piotr Morze.[?]

Piosenki były wykonane: Żołnierzyki. Już was wzywam. Podnieśmy sztandar w górę. Upływa szybko życie. Ojcze z Niebios. Rotę.

[49] Kronika SP w Glince.
[50] Kronika SP w Glince.
[51] Kronika SP w Glince.

Po wyczerpaniu programu dziecko w imieniu kierownictwa szkoły złożyło obecnym podziękowanie za czynny udział w uroczystości zakończenia r. sz., a członek Koła Rodzicielskiego w imieniu ogółu wyraził uznanie miejscowemu nauczycielstwu za pracę położoną nad dziećmi.

W końcu rozdano dzieciom świadectwa szkolne[52].

W kolejnym roku szkolnym 1947/48 zakończenie nauki odbyło się 26 czerwca *w świetlicy gromadzkiej inscenizacjami, deklamacjami i śpiewami. Po części artystycznej rozdano świadectwa uczniom w obecności rodziców*[53].

Mirosław Żłobiński

* * * * * * *

Załącznik nr 1

Z kroniki szkoły w Czechnowie

Rok 1944 jest pamiętnym rokiem w historii Polski, a rok 1945 w historii szkolnictwa na Dolnym Śląsku. W dniu 4 czerwca 1945 roku po raz pierwszy przekroczyłam próg szkoły w Czechinie.

Budynek piękny z zewnątrz – wewnątrz przedstawiał okropny widok. Stosy śmiecia, gruzu, słomy i papieru, wszędzie brud i zniszczenie, zamki, a nawet drzwi powyłamywane.

Przy pomocy miejscowej ludności, zwłaszcza administratora ob. Pawlickiego, szkoła została doprowadzona do stanu możliwego i w dniu 27 czerwca wprowadziłam się do niej z rodziną, a w dniu 3 lipca 1945 r. rozpoczęłam normalną naukę. Ogarnięta dziwnym uczuciem stanęłam w klasie przed szczupłą bo zaledwie 17 dusz liczącą gromadką dzieci.

Prastara ziemia piastowska, przez tyle lat deptana butem odwiecznego wroga – wróciła do swej Macierzy.

A budynek ten, wznoszony przez wroga dla kształcenia dzieci niemieckich w nienawiści i pogardzie dla Polaków i wszystkiego co polskie – dziś szeroko otworzył podwoje i z radością wita nasze kochane dzieci polskie – przyszłość naszej Ojczyzny. Sprawiedliwe są wyroki Boże!

Życzę ci szkoło kochana, byś w murach swoich nie słyszała już nigdy innej mowy, oprócz polskiej, a ci, którzy opuszczają twoje progi, oby nie zapomnieli nigdy czegoś ich nauczyła.

14 października 1995 – spotkanie koleżeńskie wychowanków Szkoły Powszechnej w Czechnowie. Na pierwszym planie Janina Nickowska. (Źródło: „Gazeta Górowska" 1995 nr 1 s. 6)

Grzebiąc wśród rupieci znalazłam zdjęcie, przedstawiające nasz budynek szkolny w czasie budowy, więc je tu umieszczam.

Początkowo nauka była bardzo trudna. Dzieci, przeważnie spod okupacji niemieckiej, mimo wieku 12-15 lat, czytać i pisać nie umiały. Stworzyłam z nich klasę III. Inne, nie znające zupełnie liter polskich – zapisałam do klasy I. Nauka trwała do 16 lipca, gdyż w tym dniu dostałam zezwolenie z Inspektoratu Szkolnego w Górze na rozpoczęcie wakacji.

Wobec powyższego urządziliśmy »uroczyste zakończenie roku«, trwającego dwa tygodnie (była to jedyna szkoła w powiecie Góra, czynna przed wakacjami), a na upamiętnienie tego dnia zrobiliśmy sobie zdjęcie […][54].

Załącznik nr 2

Wykaz szkół powszechnych i nauczycieli w nich zatrudnionych w latach 1945-1947

Miejscowość	Rok szkolny	Imię i nazwisko nauczyciela/ nauczycieli	Etaty	Izby lekcyjne	Liczba uczniów
Bełcz Wielki	1945/1946	16 VI 1946-1 IX 1946 – Józef Nieciejewski	1	1	42
	1946/1947	2 IX 1946-31 VIII 1947 – Zygmunt Głowacki	1	1	51
	1947/1948	1 IX 1947-31 III 1948 – Stanisława Sajkowska 1 IV 1948 – Jadwiga Jędrzejewska	1	1	57
Chróścina	1945/1946	1 IX 1945-1 IX 1946 – Ryszard Sznor 26 XI 1945-1 IX 1946 – Kazimiera Krulicka	2	2	107
	1946/1947	1 IX 1946 – Józef Faltin	1	1	61
Cieszkowice	1945/1946	1 IX 1945-25 X 1946 – Maria Aleksandrowicz	1	2	76
	1946/1947	15 X 1946-30 X 1947 – Stanisława Sajkowska	1	2	57
	1947/1948	1 IX 1947 – Joanna Kopeć	1	2	60
Czarnoborsko	1946/1947	1 IX 1946 – Adolf Kiełbowicz 15 VI 1947-30 IX 1947 – Stanisława Krupowiecka	2	1	70
	1947/1948	1 IX 1947 – Jadwiga Strokowska	2	2	96
Czechnów	1945/1946	1 VII 1945 – Janina Nickowska	1	1	55
	1946/1947		1	1	53
	1947/1948		1	1	46
Czeladź Wielka	1946/1947	15 XI-30 IX 1947 – Jadwiga Strokowska	1	1	47
	1947/1948	1 X 1947 – Maria Szczecińska	1	1	48
Czernina	1945/1946	1 VII 1945-1 VIII 1946 – Regina Świdowa 1 VII 1945-31 VIII 1947 – Joanna Brylińska 1 VII 1945 – Eleonora Nowicka	3	5	164

[54] Fragment kroniki zamieszczony w pracy A. Bojakowskiego, *Rozwój oświaty i kultury w powiecie górowskim w latach 1945-1964*, Góra 1964 r. s. 34. (maszynopis)

	1946/1947	1 VIII 1946 – Stanisław Krechowicz 1 VIII 1946 – Julia Krechowicz 1 IX 1946 – Maria Borowska (Winnicka) 1 X 1946-31 VIII 1947 – H. Borejko	5	5	213
	1947/1948	1 IX 1947 – Konstanty Bohdanowicz 30 IX – Danuta Pliszkówna	6 (7)	6 (7)	279
Daszów	1946/1947	1 IX 1946 – Józef Strzała	1	1	
	1947/1948		1	1	
Drozdowice Małe	1947/1948	1 V 1947 – Antoni Różalski	1	1	61
Giżyn	1945/1946	1 IX 1945 – Maria Koraszewska 1 VIII 1946 – Julian Koraszewski	1	1	55
	1946/1947		2	2	83
	1947/1948		2	2	93
Glinka	1945/1946	1 VII 1945-31 VIII 1947 – Józef Duniec 1 VIII 1945-31 VIII 1947 – Anna Czerkawska	2	2	107
	1946/1947	1 IX 1946-31 VIII 1947 – Józefa Boehm	3	3	144
	1947/1948	1 IX 1947 – Stanisław Korman 1 IX 1947 – Zofia Zarzecka 1 IX 1947 – Jadwiga Chalimoniuk 15 IX 1947 – Maria Fanderowska	4	4	155
Góra Śląska	1945/1946	28 VI 1945-1 IX 1946 – Stanisław Szczeciński 1 VII 1945-1 IX 1946 – Olga Tarkowska 1 VII 1945 – Wanda Jankowska 13 VII 1945 -1 IX 1946 – Maria Kuczyńska 1 IX 1945-1 IX 1946 – Antonia Gajczak 1 IX 1945 – Zofia Krechowicz 1 IX 1945-11 IX 1946 – Ludwika Jarocka 15 IX 1945 – Wilhelm Hanus 1 X 1945-1 X 1946 – Franciszek Baczun 1 X 1945 – Zofia Hanus 28 X 1945 – Feliksa Pławińska 26 XI 1945 – ks. Marcin Leśniowski 1 III 1946-10 VIII 1946 – Rudolf Gajczak 1 VI 1946-1 VIII 1946 – Stanisław Krechowicz 1 VIII 1946-1 IX 1946 – Regina Świda 1 VI 1946-1 VIII 1946 – Julia Krechowicz	14		559

	1946/1947	1 IX 1946 – Józef Nieciejewski 1 IX 1946 – Anna Wasilewska 1 VII 1946 – Leopold Pruszyński 1 IX 1946 – Salomea Wacławek 25 X 1946 – Anna Aleksandrowicz 10 XII 1946 – Irena Baczun 12 IX 1946-10 II 1947 – Franciszek Kulczycki 15 X 1946 – Irena Kowalik 16 X 1946 – H. Mowiński	12 (13)	10	411
	1947/1948	1 IX 1947 – Teodora Petzel	11 (14)	10	408
Góra Śląska nr 2	1946/1947	1 IX 1946 – Rudolf Gajczak 1 IX 1946 – Maria Kuczyńska 1 IX 1946 – Olga Tarkowska 1 IX 1946 – Antonina Gajczak 1 IX 1946 – Janina Klimowicz 1 IX 1946 – Regina Świda 1 IX 1946 – Jan Hryniewicz 1 IX 1946 – Ludwika Jarocka 1 I 1947 – Janina Michalewska 1 I 1947 – Ryszard Sznor 1 V 1947 – Weronika Danilewicz 1 X 1946 – Józef Maliszewski 1 X 1946 – Narcyza Maliszewska 1 VII 1946 – Romuald Wilczyński 1 IX 1946-8 XI 1946 – Stanisław Szczeciński 1 IX 1946 – Józefa Chimiak 1 IX 1946 – Maria Nagajowa 1 XII 1946 – Krystyna Kruczyńska (lub Krawczyńska)	13	12	414
	1947/1948	1 X 1947 – Emilia Brzozowska 1 XI 1947 – Józefa Boehm 1 IX 1947 – Anna Czerkawska 1 IX 1947 – Józef Nieciejewski	17 (18)	12	534
Grabowno	1945/1946	16 X 1945 – 1 IX 1946 Zygmunt Głowacki 20 X 1945 – 12 IX 1946 Franciszek Kulczycki	2	2	66
	1946/1947	16 IX 1946 – Cecylia Lewicka	2	2	78
	1947/1948	10 II 1947 – Franciszek Kulczycki	2	2	72
Jastrzębia	1945/1946	1 VII 1945 – Emilia Brzozowska	1	1	51
	1946/1947		1	1	61
	1947/1948		1	2	55
		1 IX 1948 – Józef Duniec			
Jemielno	1946/1947	1 IX 1946-1 I 1947 – Ryszard Sznor 1 IX 1946 – Karolina Semanciowa 1 IX 1946 – Kazimiera Krulicka	3	3	114
	1947/1948	1 IX 1947 – Wacław Witkowski	3	3	117
Ligota	1945/1946	1 VIII 1945 – Antoni Jasiński	1	1	63
	1946/1947		1	1	65

	1947/1948		1	1	
Lubiel	1946/1947	1 VI 1946 – Zbigniew Kaczmar	2	1	72
	1947/1948	1 IX 1947-31 III 1948 – Jadwiga Jędrzejewska	2	2	70
Luboszyce	1945/1946	1 I 1946 – Piotr Milinkiewicz	1	1	42
	1946/1947	1 III 1947-31 VIII 1947 – Janina Hordyńska	2	1	81
	1947/1948	1 IX 1947 – Zygmunt Głowacki	2	2	99
Lubów	1946/1947	1 VI – Zbigniew Sudnik	1	1	30
	1947/1948		1	1	55
Miechów	1945/1946	1 IX 1945 – Franciszka Kochmanowa-Zawiska	1	1	46
	1946/1947		1	1	40
	1947/1948		1	1	39
Naratów	1945/1946	1 X 1945 – Helena Majewska 25 X 1945 – Alfreda Kurycka 1 VI 1946-30 IX 1947 – Irena Krechowicz	2	2	100
	1946/1947		2	3	117
	1947/1948	1 X 1947 – Władysław Chądzyński[55]	3	3	134
Osetno	1945/1946	18 X 1945 – Maria Puńko	1	1	34
	1946/1947		1	1	44
	1947/1948	1 IX 1947 – Maria Wojciechowska	2	2	96
Osławice	1946/1947	1 V 1947 – Maria Śliwińska	1	1	
	1947/1948		1	1	
Płoski	1945/1946	1 IX 1945-1 IX 1946 – Józefa Minasowicz	1	1	109
	1946/1947	1 IX 194630 IX 1947 – Czesław Rachwał 1 VI 1946-31 VIII 1947 – Jadwiga Świrbutowicz	3	2	127
	1947/1948	1 IX 1947 – Józefa Minasowicz 1 V 1948 – Maria Witkowska	2	2	93
Pobiel	1945/1946	1 IX 1945 – Helena Skibniewska 1 VI 1946 – Maria Macukówna [?]	1	2	113
	1946/1947		2	2	87
	1947/1948		1	2	48
Psary	1945/1946	1 I 1946 – Antoni Czerwiński 1 VI 1946 – Ryszard Kucharski	1	1	74
	1946/1947	1 V 1947-30 VIII 1947 – Teresa Zdrojewska	3	2	102
	1947/1948	1 IX 1947 – Aleksandra Jóźwicka	3	3	
Radosław	1945/1946	1 VII 1945 – Mikołaj Gałoński 10 VII 1945 – Jadwiga Gałońska	2	2	83
	1946/1947		2	2	71
	1947/1948		2	2	76
Ryczeń	1945/1946	1 VII 1945 – Piotr Stolarczyk	1	1	30
	1946/1947		1	1	38

[55] W oryginale Chączyński.

	1947/1948		1	1	31
Siciny	1945/1946	26 XI 1945-1 VIII 1946 – Irena Jurkiewicz 1 VI 1946-31 VIII 1947 – Miłosława Kasprzak	1	2	91
	1946/1947	1 II 1947 – Romuald Kołodziej 1 II 1947 – Stanisława Kołodziej	3	2	133
	1947/1948	1 IX 1947 – Kazimierz Małkiewicz 1 IX 1947 – Teresa Zdrojewska	4	4	173
Stara Góra	1945/1946	1 X 1945 – Janina Klimowicz	2	2	86
	1946/1947		1	2	72
Sułów Wielki	1945/1946	9 VII 1945-15 X 1946 – Janina Cyran	1	1	60
	1946/1947	1 V 1946 – Kazimierz Trzeciak[56]	1	2	57
	1947/1948		1	2	53
Ślubów	1945/1946	1 III 1946-1 IX 1946 – Jan Hryniewicz	1	2	57
	1946/1947	15 X 1946 – Janina Wosiowa (Cyran)	2	2	74
	1947/1948		1	1	47
Świniary	1946/1947	1 VI 1946-15 XI 1946 – Jadwiga Strokowska 1 V 1947 – Władysława Kodzisówna 1 IX 1946 – Joanna Jankowiak	2	2	78
	1947/1948		2	2	78
Wągroda	1946/1947	1 IX 1946 – Joanna Szabunia 1 IX 1946 – Helena Kostecka	2	2	93
	1947/1948		2	2	102
Wąsosz	1945/1946	10 VIII 1945 – Jan Frank 15 IX 1945 – Józefa Malukowa 26 X 1945-31 VIII 1947 – Sabina Skulska 7 I 1946 – Aleksandra Chrzanowska 1 III 1946 – Stanisław Zagórski 1 VI 1946 – Anastazja Piasecka	5	4	284
	1946/1947	1 IX 1946-31 VIII 1947 – Józefa Minasowicz	7	7	334
	1947/1848	1 IX 1947 – Jan Niedźwiedzki 1 X 1947 – Stanisław Jakubowski	7	7	292
Wierzowice	1946/1947	1 IX 1946-16 IX 1946 – Cecylia Lewicka 1 V 1947-31 VIII 1948 – Weronika Danilewicz	1	1	27
	1947/1948	1 IX 1947 – Czesław Rachwał	1	1	50
Witoszyce	1945/1946	10 VI (lub VII) 1945-1 IX 1946 – Karolina Semańciowa 23 VIII 1946 – Michał Janczukowicz 1 VI 1946-30 IX 1947 – Danuta Pliszkówna	1	2	50

[56] W oryginale lub tylko w moich notatkach występuje data 1 V 1947, co poprawiłem na 1 V 1946 r. W roku szkolnym 1946/47 Kazimierz Trzeciak pracował w tej szkole, co potwierdza „Zestawienie ruchu uczniów i wyników rocznej klasyfikacji w roku szkolnym 1946/47" (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 122), sygnowane przez niego.

	1946/1947	1 V 1947-30 IX 1947 – Władysław Chądzyński	2	2	112
	1947/1948	1 X 1947-? – Bronisława Kozłowska 1 X 1947-1 X 1947 – Walenty Włodarczyk 1 VIII 1947 – Janina Hordyńska	4	4	
Wronów	1945/1946	3 XI 1945-1 VII 1946 – Romuald Wilczyński	1	2	68
	1946/1947	1 VI 1947 – Bronisław Anklewicz 1 V 1947-30 IX 1947 – Walenty Włodarczyk	2	2	76
	1947/1948	1 X 1947 – Józef Faltin	2	2	72
Zaborowice	1945/1946	1 IX 1945-1 VIII 1946 – Julian Koraszewski	1	2	42
	1946/1947	1 VIII 1946 – Irena Jurkiewicz	1	2	39
	1947/1948		1	2	52
Żuchlów	1945/1946	1 IX 1945-16 I 1946 – Bolesław Marconi 15 IV 1946-31 VIII 1948 – Stanisław Korman	1	1	43
	1946/1947		1	1	57
		1 IX 1947 – Miłosława Kasprzak 1 IX 1947 – Stefania Krupowiecka			

APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10

Załącznik nr 3

Referat Waleriana Krechowicza prawdopodobnie wygłoszony 10 września 1949 r.

Inspektorat Szkolny został zorganizowany przeze mnie 23 VI 1945 r., a więc w miesiąc po ukonstytuowaniu się w Górze Śl. władz administracyjnych, czyli pełnomocnika rządu na obwód IV. Po wyszukaniu odpowiedniego budynku, uprzątnięciu go z 2 kolegami i wstawieniu najkonieczniejszych mebli, rozpoczęliśmy rejestrację nauczycieli, uczniów szkół powszechnych i średnich, wreszcie przystąpiliśmy do opracowania sieci szkolnej i obsadzania miejscowości szkolnych.

Nie potrzebuję wspominać, z jakimi trudnościami należało walczyć, aby to wszystko wykonać.

Po godzinach urzędowania wyjeżdżało się na pożyczonym rowerze na powiat – tak dla jego poznania, jak i zabezpieczenia sprzętów szkolnych i skąpych pomocy naukowych przed różnymi szabrownikami.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę też ówczesne trudności komunikacyjne, aprowizacyjne i kompletny brak funduszów w Inspektoracie Szkolnym, to zrozumiemy zdziwienie ówczesnego naczelnika oświaty ob. Olechowskiego, gdy wizytując po 3 tygodniach tut. Inspektorat Szkolny znalazł już mapę z zaprojektowaną siecią szkolną, założone teczki osobowe nauczycieli i najpotrzebniejsze książki w szafach.

Pierwsze – bodaj na całym D. Śląsku przedszkole zorganizowane zostało w Górze Śl. 28 VI 1945 r. pod kierownictwem Ob. Zarankowej Janiny, pierwszą szkołę uruchomiła w Czechinie [Czechnowie] ob. Nickowska Janina [...].

Jeżeli mówimy już o tych, którzy nie szczędzili wysiłków dla rozwoju szkolnictwa, to muszę podnieść zasługi pierwszego starosty tut. powiatu ob. Herbsta Augusta, który w najtrudniejszym okresie organizacyjnym, a więc w r. 1945 i 1946, wspomagał mnie zarówno materialnie jak i moralnie. Samorząd powiatowy i gminny nie mając w onym czasie budżetów, niewiele mógł nam dopomóc. Najczęściej gromady wiejskie samorzutnie opodatkowywały się na rzecz szkolnictwa i gospodarczym sposobem remontowały izby szkolne, mieszkania nauczycieli bądź kompletowały urządzenia, spieszyły też niejednokrotnie z ofiarną pomocą nauczycielstwu niewystarczająco uposażonemu w pierwszych latach powojennych. Motorem ofiarności społeczeństwa ówczesnego było przeważnie nauczycielstwo, które poprzez właściwy kontakt z Komitetem Rodz. wpływało na szybsze doprowadzenie budynków do właściwego stanu. Wymienić tu wypada nazwiska niektórych koleżanek i kolegów. Jak np. kol. Franka, kol. Nickowską, kol. Wosiową, kol. Kowalik, kol. Jurkiewicz, kol. Hanusa i Gajczaka.

Warto tu jeszcze wspomnieć trudnościach, na jakie natrafiliśmy przy sporządzaniu sieci szkolnej. Nieliczni nauczyciele przyjeżdżający na tut. tereny osiedlali się w miejscowościach, w których znajdywali znajomych, bądź znajdywali mało zniszczone budynki szkolne. Wiele również wiosek odczuwało ambicje posiadania własnej szkoły. Wszystko nie zawsze pokrywało się z zaplanowaną przez Insp. Szk. siecią szkolną i trzeba było ponieść wiele wysiłków, aby namówić jednych czy drugich na zakładanie szkoły w tej miejscowości, gdzie będzie ona w przyszłości naprawdę potrzebna. Że wysiłki te były skuteczne świadczyć może mała ilość szkół skomasowanych w latach 194[5]-1949 – a więc w okresie planowego rozmieszczania punktów szkolnych. Liczba tych szkół ledwie wynosi 5 i jak się zdaje więcej ich komasować nie będzie trzeba. Komasacje, o których wspomniałem, odbyły się na ogół bez większych wstrząsów, raczej drogą cierpliwego wyjaśniania »pokrzywdzonej« ludności, że robi się to dla dobra ich dzieci, by mogły ukończyć pełną szkołę powszechną. [...]

Jak wszędzie tak i w naszym powiecie zaopatrzenie szkół w konieczne meble szkolne było niewystarczające. Staje się to zrozumiałym, jeżeli weźmiemy pod uwagę wzmacniające się w 1945 r. tempo walk na południowym odcinku naszego powiatu, a więc między Baryczą i Odrą. Proporcjonalnie do zniszczenia w budynkach spotykamy tu zniszczenia w sprzęcie szkolnym, zniszczenie tu jest nawet większe, jeśli zważyć, że ławki, stoły i tablice stanowiły odpowiedni materiał na rozpalenie ognia dla marznących żołnierzy. Wiele sprzętu uległo zniszczeniu w początkowej fazie zaludniania tych terenów, gdyż jak wiadomo pierwszy element osiedleńczy nie zawsze stał na właściwym poziomie obywatelskim. Niejednokrotnie z trudem zabezpieczony przez władze szkolne bądź ludność miejscową sprzęt stawał się łupem ludności z wsi pobliskich, często w innym powiecie położonych. Stąd też już w pierwszym roku szkolnym odczuwaliśmy w niektórych gminach brak odpowiedniego sprzętu szkolnego, a trudności te rosły w miarę wzrastania liczby szkół. [...]

Najwięcej zrobił tu samorząd gminny sprawiając ponad 60% zakupionego po wojnie urządzenia, niemała jednak była pomoc społeczeństwa, które samorzutnie podejmowało wiążące nakłady i sprawiało umeblowanie swojej szkole. Dla przykładu podam, że Cukrownia w Górze Śl. sprawiła własnym kosztem w r. 1947/48 komplety umeblo-

wania dla obydwu szkół podstawowych w mieście. Kuratorium Wrocławskie dostarczyło funduszów dla sprawienia ponad 3 kompletów mebli.

Jeżeli chodzi o pomoce nauk., to tych prawie zupełnie nie zastaliśmy. Nieliczne mapy i kilka globusów oraz inne tablice poglądowe z powodu oznaczenia ich napisami niemieckimi używane były w pierwszych początkach jako zło konieczne, pomocy naukowych do fizyki, chemii oraz bibliotek szk. wcale nie było. Dlatego też, co mamy obecnie, zdobyliśmy własną pracą, a więc dzięki pomocy samorządu, większej społeczeństwa, ale najwięcej chyba nauczyciel[stwa], które organizowało dochodowe imprezy i wypraszało wpisowe i składki na ten cel. Skarb państwa akcje dostarczania pomocy naukowych rozpoczął niedawno, co jest zupełnie zrozumiałym, jeżeli się zważy, jak poważne trudności miał z odbudową kraju. [...]

Bardzo piękne rezultaty osiągnięto w naszym powiecie na odcinku zaopatrzenia szkół w biblioteki uczniowskie. Nie mamy ani jednej szkoły, gdzie nie byłoby takiej biblioteki, nawet szkoły, które powstały przed kilkoma miesiącami, posiadają po kilkadziesiąt tomów, a obie szkoły podstawowe w Górze Śl. mogą się poszczycić największą biblioteką w Polsce wg oświadczenia kol. Hryniewicza, który przywiózł taką wiadomość z wakacyjnego kursu bibliotecznego. Liczba tomów w skomasowanej obecnie szkole w Górze Śl. wynosi ponad 2 800, a jeżeli zważymy, że są to książki przeważnie oprawne, to przedstawia to wartość ok. 1 120 000 zł i wyraża się cyfrą 4 książki na jednego ucznia. Wybitne zasługi położyli tu organizatorzy i kierownicy tych szkół kol. Hanus i Gajczak.

Wielką wartość przedstawiają zbiory nauk. tych szkół, które wyrażają się sumą ok. 600 000 zł. Między najcenniejszymi spotykamy tu: kinoaparat, 2 epidiaskopy, 4 mikroskopy, 1 motor spalinowy, dynamomaszynę i.t.p.[57]

♣ ♣ ♣ ♣ ♣ ♣ ♣

[57] Inspektorat Szkolny Góra Śląska 9 s. 109-114. Jest to prawdopodobnie referat przedstawiony przez inspektora szkolnego Waleriana Krechowicza 10 września 1949 r. Zachował się tekst z pustymi miejscami przeznaczonymi na liczby i daty. W. Krechowicz zginął tragicznie 30 listopada 1949 r. wpadając samochodem pod pociąg. Pogrzeb 3 grudnia 1949 r. na obecnym cmentarzu parafialnym. Grób zachował się do dziś.

Z PAMIĘCIĄ NA KOLANIE (5)

W „DWÓJCE" – LATA 1962-1970 O SZKOLE im. HENRYKA III GŁOGOWSKIEGO W GÓRZE

Trochę horroru

Najpierw parę słów o samej drodze do szkoły. Chodziliśmy do szkoły (nie wszyscy) tzw. „czarną drogą", od ulicy Kościuszki do Domu Kultury, obok POM-u (Państwowy Ośrodek Maszynowy).

Naprzeciw nieistniejącej dziś chałupy państwa Czerniawskich, na zapleczu szpitala, stało drewniane prosektorium, czyli po naszemu „trupiarnia". Ponieważ był początek lat 60-tych, (msza w kościele była jeszcze odprawiana po łacinie) obowiązującym zwyczajem przed pochówkiem na cmentarzu, było wystawić ciało przed ołtarzem, a kościelny (wówczas pan Ratajczak) dookoła katafalku zapalał świece. Wszystko to odbywało się w naszym kościele pod wezwaniem św. Katarzyny. Do dzisiaj nie wiem jak nieboszczyk trafiał do kościoła. Msze żałobne były odprawiane rano, a „requiescat in pace" brzmiało bez akompaniamentu organów, bo msze były tzw. „ciche". Nieboszczyk leżał więc w trumnie, potem ją zamykano i konno na specjalnym wozie (naturalnie z krzyżem, dużym i czarnym) p. Sienkiewiczowa – mistrzyni ceremonii, powożąc konia odprowadzała zmarłego na cmentarz parafialny wraz z całym żałobnym orszakiem.

Kilku z nas chłopaków ze szkoły było ministrantami „koszularzami", więc idąc „czarną drogą" do szkoły, a przechodząc obok „trupiarni" nie baliśmy się przygody z kostnicą. Kiedy jakiś (ubrany już) zmarlak znajdował się w środku, szef całego interesu – pan Wroniewicz stając w drzwiach zapraszał nas młodych chłopców do środka z pytaniem: „Chcecie obejrzeć dziadziusia (babunię)? My zaciekawieni odpowiadaliśmy: „Tak" i bez strachu wchodziliśmy do środka. Wroniewicz był wniebowzięty. Kiedyś zaczepił nas i zapytał, czy chcemy obejrzeć wisielca. „Też chętnie" odpowiedzieliśmy. Ów „wisielec" leżał na przystawce po prawej stronie wejścia – głowa i szyja były granatowe. „Wisielec" nie miał szans na „cichą mszę żałobną w kościele".

No i tyle „czarnej drogi" do szkoły i edukacji u Wroniewicza, który chyba nie był nawet felczerem.

W szkole, dzwonek o 8^{00} i czas na lekcje. W klasach (do czwartej klasy) uczniów było dużo, nie było jeszcze „Tysiąclatki" (przed 1966 rokiem), na szkolnych korytarzach różnie: dużo papierków, strzępów gazet, ogryzków i kawałków chleba w zlewach. Wodę piliśmy z kranów, krany były po dwa na pierwszym i na drugim piętrze. No i niezwykle brudne toalety, a właściwie „palarnie". „Przerośnięci" palili „Sporty" i „Mazury" – tzw. „wąskotorówki", papierosy pakowane po 10 sztuk. Najbiedniejsi palili „skręty" robione z gazet.

Cały ten brud zlikwidowała pani Helena Wawrzyńczak – kierownik naszej szkoły, której sekundowali państwo Czwojdowie – woźni z „dwójki". Pewnie że były sprzątaczki, ale nie pamiętam jak się nazywały. Kierownik szkoły wprowadził dyżury na korytarzach (dyżurowały uczennice ze starszych klas) no i zrobił się porządek. Na dole mieścił

się sklepik prowadzony także przez starsze uczennice, pamiętam Anię Małek, Jagodę Kruk i Irkę Czwojdę. Również na parterze znajdował się magazyn pana Chmury – nauczyciela w-f – uczył tylko chłopaków. Był to mały pokoik z różnego rodzaju przyrządami, piłkami tzw. „lekarskimi", woreczkami z grochem, szarfami, równoważnią, skocznią wzwyż, odskocznią, blokami startowymi do biegów na 60-tkę i 100-tkę. Boisko szkolne znajdowało się przed szkołą, między budynkiem szkoły, Domem Kultury, a cmentarzem ewangelickim. Było duże, bieżnia była żużlowa, w środku rosła trawa i tam graliśmy w „nogę", „rękę" albo „palantówkę".

Same lekcje były różne. Szkoła była jednak wyposażona w pomoce naukowe. Arytmetyki uczono nas na wyciętych z tektury jabłkach i gruszkach, kolorowych rzecz jasna. Pamiętam gdy pan Milinkiewicz (kierownik szkoły przed p. Wawrzyńczak) – mówił: jabłek do gruszek dodawać nie można. W gabinecie przyrody (pana Kurpiela) stał model szkieletu człowieka. Po „czarnej drodze" i przygodach z Wroniewiczem nie robił na nas żadnego wrażenia. Pamiętam gablotki z motylami, liśćmi z drzew, z roślinami, wypchane ptaki, to co było najpotrzebniejsze w pracy przyrodników.

Gabinet fizyki był wyposażony w modele równi pochyłej, wielokrążków, bloczków, różnego rodzaju haczyków. Gabinet chemii to istne laboratorium – z palnikiem gazowym, kolbami, menzurkami, substancjami od których wzorów ciemniało uczniom w oczach.

W pracowni historii i geografii, w jej końcu na drewnianych stojakach wisiały mapy, zarówno historyczne, jak i geograficzne. Tych geograficznych było o wiele mniej. No chyba że tzw. mapy fizyczne. Map historycznych było pełno. Wszystkie je wieszał nauczyciel na specjalnym wieszaku, pytany uczeń brał do ręki wskaźnik i pokazywał omawiane miejsca na mapie.

No i wreszcie klasa zajęć praktyczno-technicznych. Pomoce naukowe to stare drewniane imadła, tępe piłki, pilniki, zdzieraki, mydło i powidło. W kilku szafkach pokazówka: najwyżej ocenione „dokumentacje". Każda robota miała dodatkowo dokumentację.

Kto nas uczył ?

Pamiętam następujących profesorów:

1) Pan[1] Pruszyński – nie uczył mnie i nie pamiętam jego imienia;
2) Bogdan Kosmulski „Pepin" – nie uczył mnie;
3) Jan Hryniewicz „Drynda" – uczył historii i geografii;
4) Henryk Hryniewicz „Młody Drynda" – nasz wychowawca, mieliśmy z nim polski;
5) Adam Miłosz – uczył fizyki;
6) Pan Kurpiel – pierwszy nauczyciel przyrody;
7) Helena Wawrzyńczak – pierwsza wychowawczyni, kierownik szkoły;
8) Wanda Kaługowa „Kaczka" – uczyła przyrody, zastępca kierownika szkoły;
9) Pani Olejnik – nie uczyła mnie;
10) Edward Harężga – uczył języka rosyjskiego;

[1] Gdy nie wymieniam imienia nauczyciela, oznacza to, że go nie pamiętam.

11) Zdzisław Żywień – nasz czwarty wychowawca, uczył wychowania obywatelskiego;
12) Janina Błyga – uczyła polskiego;
13) Maria Wójcik – uczyła wychowania plastycznego;
14) Pani Sokołowicz – uczyła wychowania plastycznego;
15) Stanisław Brański „Pedał" – uczył zajęć praktyczno-technicznych;
16) Barbara Małkowska – prowadziła harcerstwo;
17) Stanisława Szewczuk – prowadziła harcerstwo;
18) Teresa Czerkawska – uczyła wychowania plastycznego;
19) Pani Leniak „Babuszka" – uczyła rosyjskiego;
20) Piotr Milinkiewicz „Wencelek" – nasz pierwszy kierownik szkoły;
21) Jan Chmura „Oliwa" – uczył w-f (chłopców);
22) Pani Fatyga – uczyła matematyki;
23) Krystyna Janowicz – uczyła matematyki;
24) Pani Aścik – uczyła rosyjskiego;
25) Pani Bem (zdaje się Józefa) z-ca kierownika szkoły Piotra Milinkiewicza;
26) Pani Świerzyńska – moja sąsiadka zza ściany, uczyła kaligrafii;
27) Pani Paterek – była naszą wychowawczynią przed H. Hryniewiczem;
28) Pani Baczyńska – była naszą bibliotekarką;
29) Maria Kubiak – uczyła wychowania muzycznego i w-f (dziewcząt);
30) Barbara Prusiewicz – uczyła fizyki i chemii;
31) Maria Podwińska – uczyła polskiego;
32) Jan Chudy – krótko uczył prac;
33) Anna Włoch – nie pamiętam czego uczyła;
34) Irena Szypiłło „Marchewka";
35) Pani Olszewska – uczyła matematyki.
Nie jestem pewny, czy to wszyscy, ale ekipa spora.

Opowiastki i krótkie szkolne historyjki z „Dwójki"

1. Najbardziej języka rosyjskiego w naszej klasie nie lubił Zdzichu Hirsz. Na lekcjach z panią Leniak „Babuszką", kiedy ta poleciła mu przeczytać jakiś fragment czytanki z podręcznika, albo wyrecytować zadany wcześniej na pamięć wiersz, nasz Zdzisiek mruczał pod nosem, szeptał i złorzeczył że jest odpytywany. „Babuszka" mówiła do niego „Nu Hirsz, smotrisz w knigu, widisz figu".

Po pani Leniak języka rosyjskiego uczyła nas pani Aścik. Wówczas Zdzisiek łapał się za nos i głośno kichał: „Aścik, Aścik, Aścik". Pani Aścik ze spokojem pytała Zdzisia „Co Hirsz, kłopoty z węchem?". „Tak, mam katar". „To idź na zwolnienie lekarskie, albo na wagary, nie przeszkadzaj nam w lekcji".

2. U pana Milinkiewicza, ksywa „Wencelek" było nam o wiele trudniej. „Wencelek" nosił w teczce gumową „parówkę", czyli część gumowego węża, takiego jaki stosuje się przy podlewaniu roślin w ogrodach. „Parówka" miała długość ok. 30 cm i mocno „ciągnęła". Dostawali nią po plecach tylko chłopcy – „Wencelek" był dżentelmenem. Mnie się też nią dostało: nie pomógł wyprany świeżo fartuszek ze śnieżnobiałym kołnierzykiem (oj mama prała ciuszki synusiowi, prała), no i odznaka „Wzorowego

ucznia". „Parówka" odbiła i na moich plecach swoją obecność.

3. Podobną „parówkę" nosił w teczce „Młody Drynda", czyli Henryk Hryniewicz – syn Jana Hryniewicza „Starego Dryndy". Nie wiem, ale mógł ją odziedziczyć po „Wencelku". To jednak pozostało faktem nieznanym dla nas. Szła „parówka" w ruch u „Młodego Dryndy" początkowo często, później coraz rzadziej. Kiedyś porządnie oberwał nią Rysiek Dyrsowicz. Zdesperowany nasz kolega krzyknął po „laniu parówą" „Ty Dryndo" byliśmy w klasie usatysfakcjonowani, a Ryśka uznano za bohatera.

4. Adam Miłosz – nauczyciel fizyki, nie miał „parówki", ale pod ręką na lekcjach miał specjalną listwę, której używał do wymierzania kary, za rozmowy, za ignorowanie jego poleceń, za niewiedzę. Brał tą swoją listewkę i walił nią „na łapę" kilka razy. Taką nauczkę się pamiętało. Ja też raz oberwałem za prawo Archimedesa. A nasz ówczesny burmistrz Andrzej Rogala miał u Miłosza przydomek „Rogala spod Rewala"

5. Boguś Kosmulski „Pepin" podobno czasami po ciężkiej nocy z brydżem (był wyśmienitym brydżystą) na lekcji potrafił zamknąć oczy i gdy mamrotanie uczniów wyrwało go z takiej chwilowej niedyspozycji odzywał się licytując „Dwa bez atu". Jest to pewnie tylko anegdotka, „Pepin" nie uczył nas.

6. Największym poważaniem cieszył się jednak w szkole „Drynda senior", czyli nauczyciel historii i geografii. Na początku lekcji dyżurny musiał odnaleźć potrzebną mapę i powiesić ją na tablicy na specjalnym gwoździu. Gdy dyżurny miał kłopoty z odnalezieniem niezbędnej mapy zaczynało się: „Drynda" podbiegał do dyżurnego i łupił go po głowie z opinią „Ty dziecko durne, ot znaczy się... w ten sposób. Twój ojciec durny i twoja matka durna". Dwói jednak do dziennika nie wstawiał, bo z dyżurów nie było ocen. Łomot można było otrzymać także za niewiedzę. Kiedyś po odpytaniu odrobinę przerośniętego Ryśka Zajączkowskiego nasz „Drynda" wygłosił taką kwestię „Ty dziecko chuligan, ot znaczy się, ty dziecko durne, ot w ten sposób, ty nie uczysz się, twoja marynarka obrzygana" - no i jak zwykle odnośnik o „ojcu i matce".

Chodził do szkoły z teczką, wchodził do klasy, układał teczkę na stole, wyjmował z niej dziennik, a w nim odnajdywał temat poprzedniej lekcji i zaczynał odpytywać. Dziewczęta i chłopców traktował jednakowo. Kiedyś tak sprał na lekcji Romkę Chańko, że dziewczyna płakała głośno, a to i tak nic nie pomogło. Swój wykład po odpytaniu uczniów rozpoczynał od tego, że przechodząc przez klasę mówił potrząsając kieszenią marynarki. Miał w niej bilon, a więc „dwójki", „piątki z rybakiem" no i „dychy", były też i groszaki (10 gr, 20 gr, 50 gr). „Ot widzicie dzieci ile mam pieniędzy w kieszeni..." Było to dla nas niezwykle zabawne, bo niektórzy z nas mieli więcej na książeczce SKO (Szkolna Kasa Oszczędnościowa). Nie zawsze „Drynda" karał za niewiedzę łomotem. Bywał i łaskawszy. Niekiedy zlecał uczniowi napisać np. 100 razy „Nie będę rozmawiał na lekcjach". Jako zadanie domowe zlecał przeważnie przepisanie z podręcznika urywka tekstu metodą „od miejsca tu... do miejsca tu". Trzeba też było lekcję z książki przeczytać i umieć... na przyszłość. Zimą „Drynda" jako jedyny z naszych nauczycieli chodził w pilotce. Takich czapek nie ma już dziś. Wydaje mi się że „Drynda" nie zostawiał nikogo na drugi rok. Radził sobie z uczniami sam. Bez Rady Pedagogicznej.

7. Stanisław Brański „Pedał" – jeździł czasami ulicami miasta na rowerze. Uczył nas wychowania plastycznego i zajęć praktyczno-technicznych. „Pedał" wymierzając sprawiedliwość używał podobnie jak pan Miłosz listewki – pewnie sam ją wyciął

w pracowni. Kiedyś Grzesiek Wojtkiewicz krzyknął na mieście za belfrem „Pedał". Brański się zirytował, ale był bezsilny wobec miejskich uliczek i zakamarków. Odczekał więc do lekcji prac i kiedy wszedł do klasy zaczął; „Wojtkiewcz wstań, słuchaj: mnie znają w Koszalinie, Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu..., a tu jakiś smarkacz Wojtkiewicz biega za mną po Górze i krzyczy »Pedał, pedał, pedał«". No i to był koniec rozmowy. O dziwo obyło się bez listewki. Pewnie belfer przestraszył się Grześka. Roboty u „Pedała" na pracach było dużo. Do każdego zadania trzeba było zrobić dokumentację, rozrysować aksonometrię, rzuty. Mnie pisma technicznego nauczył tata. On też pomagał mi w zrobieniu wymaganych prac. Za dokumentację dostawałem od „Pedała" piątki, ale o moich ślusarskich zdolnościach lepiej nie mówić. Raz w życiu jedynie przy pomocy pilnika i imadła dorobiłem klucz do zamka patentowego w moim mieszkaniu. Najbardziej zadziwiło to moją mamę. Zajęcia praktyczno-techniczne z „Dwójki" okazały się w życiu pożyteczne.

Uczniowska oszczędność i uprawianie szkolnego ogródka

Jak już wspomniałem w szkole istniała SKO. Każdy uczeń dostawał na początku roku książeczkę SKO, w której prowadzący nauczyciel wpisywał wpłaconą, zaoszczędzoną przez ucznia sumę. Były to sumy niewielkie nawet jak na ucznia. Czasem 5 czasem 10 zł. Skąd pochodziły pieniądze? Ze sprzedaży złomu, makulatury, tzw. „szmat" i butelek. Cały zgromadzony towar odwoziliśmy wózkiem do punktu skupu do Reronia, który istniał naprzeciw restauracji „Magnolia" (knajpy tej jeszcze nie było) po drugiej stronie dzisiejszej ulicy Głogowskiej. Na skupie pracował niejaki Czesio Hary. Był to człowiek chory – pracował jednak, układał złom, makulaturę i szmaty na stos, p. Reroń przeliczał butelki, ważył tzw. „surowce wtórne" wystawiał kwity i wypłacał pieniądze.

Któregoś dnia Czesio Hary oblał się benzyną i podpalił. Zmarł po oparzeniach, a gdzie pochowano ciało (czy w ogóle go pochowano) nie wiem. Starsi mówili, że wcześniej, gdy jeszcze na cmentarzu parafialnym istniał „Domek Hildy", Czesiu Hary w nim mieszkał. Cmentarz był jeszcze nieoświetlony. Tak wyglądał „pustostan" za czasów Gomułki.

Wypłacane przez Reronia pieniądze zanosiliśmy do szkoły i wpłacaliśmy na SKO. Kasę prowadziła, o ile dobrze pamiętam, pani Maria Kubiak – ta od „śpiewu". Pieniądze można było także wypłacić.

Najczęściej uczniowie podejmowali „gotówkę" na papierosy. Kiedy chodząc z księdzem po kolędzie w okresie karnawału jako ministrant – ale już nie „koszularz" – uzbierała mi się niezła sumka, przyniosłem ją do szkoły i wpłaciłem na SKO. Dostałem pochwałę od nauczycieli.

Wiosną uprawialiśmy szkolny ogródek. Sialiśmy sałatę, rzodkiewki, ogórki, pomidory, nawet dynie. Kiedy roślinki wzrastały chodziliśmy je pielić. Pomidory trzeba było palikować. Wyhodowane w ogródku produkty nasze dziewczęta wykorzystywały do przygotowywania na dziewczęcych zajęciach praktycznych smakowitych potraw, w formie przeróżnych sałatek, koktajli itp. Nie wiem kto uczył nasze dziewczęta zajęć praktycznych, ale tak czy siak robił to dobrze. Ogródek szkolny prowadziły – najpierw pani Helena Wawrzyńczak, później pani Wanda Kaługowa („Kaczka"). Obie panie od przyrody.

SKS czyli Szkolne Koło Sportowe, Szkolny Chór i zakłócenia

Do Szkolnego Koła Sportowego mógł należeć każdy uczeń i uczennica. Trzeba było tylko kupić tzw. dynamówki (spodenki gimnastyczne) podkoszulkę i trampki. Wtedy jeszcze tenisówek nie było. Dziewczęcy SKS prowadziła pani Maria Kubiak, chłopięcy pan Jan Chmura („Oliwa").

I chłopcy, i dziewczęta grały w „szczypiorniaka", ćwiczyły skok w dal, wzwyż, graliśmy w „palantówę", ćwiczyliśmy rzut piłeczką palantową, biegaliśmy na 60, później już na 100 i 200 metrów. Najlepiej w szczypiorniaka grał Tadziołek Bogdanowicz, rekordzistką w skoku wzwyż była Lidka Witkowska, w dal skakali Leszek Giemski (najszybszy na 100 m) no i Rysiek Wróbel.

Co jakiś czas organizowano nam międzyszkolne zawody sportowe dla szkół z całego powiatu. Gdy nie było jeszcze „Tysiąclatki" to właśnie „Dwójka" zdobywała najwięcej tytułów.

Jeśli mało było nam treningu na w-fie i SKS-ie biegaliśmy do „sosenek" w lesie bijąc się, albo „na szczęki", albo „na przewracanki". Uprawialiśmy sport także „na dziko". Zimą jeździliśmy na łyżwach, sankach (chodziliśmy na tzw. „górki" do lasu). Gdy ulice były zaśnieżone jeździliśmy na łyżwach także w mieście. Nikt za to nas nie karcił. Mnie najbardziej „kręciła" jednak piłka nożna. Zazdrościłem Andrzejowi Rogali i Markowi Strzałce, że jeżdżą po powiecie grając w trampkarzach „Pogoni". Trudno, byłem za drobny i za mały, żeby grać z najlepszymi. Kiedyś na treningu starszy od nas Stachu Żyjewski kopnął w kolano Marka Strzałkę. Kontuzja Marka była poważna, coś z łękotką, chłopak miał wodę w kolanie. W szpitalu zrobiono mu punkcję, ale kiedy Marek wrócił do nas powiedział „Punkcję jakoś wytrzymałem, ale kiedy mi zrobiono z jajek pisanki było już po zawodach".

Chór szkolny prowadzony przez panią Marię Kubiak to prawie same dziewczęta. Chłopców było tylko dwóch: Zenek Czwojda i ja. Raz w tygodniu po lekcjach odbywały się próby. Wspólnie wyjeżdżaliśmy na koncerty do innych gmin czy gromad. Repertuar różny, piosenki żołnierskie, ludowe, no i czasem... rewolucyjne np. „My ze spalonych wsi, my z głodujących miast".

„Zakłóceniami" dla tak śpiewających dzieci był Dom Kultury. W nim jedyny nasz klasowy multiinstrumentalista Zdzisiek Hirsz z zespołem Nasi ćwiczył rock & rolle i twisty. Zdzisiek grał na klawiszach, Adaś Tanaś na perkusji no i Wiesiek Żywicki na gitarze (wiem to od samego Zdzicha). To nie podobało się „Naczalstwu Miasta", ale chłopcy przetrwali. Zaczęliśmy słuchać Beatlesów i Rolling Stonesów. Może przesadzam, ale Nasi nie byli od nich gorsi.

Jerzy Stankiewicz

Sprostowanie

W numerze 65-66/2018-2019 „Kwartalnika Górowskiego", pisząc tekst *Ballada o gwincie i zakrętce* napisałem: *Butelki na rozlewni miały litraż 0,75 l*, powinno być: *miały litraż 1,00 litra*; podobnie niżej w tekście jest: *stąd nazwa „J-23" nawiązująca do bohatera „Stawki większej niż życie" kapitana Klosa*, powinno być: *kapitana Klossa.*

Za błędy przepraszam – Jerzy Stankiewicz

Górowscy Rycerze św. Floriana cz. VII

ZAWODOWA STRAŻ POŻARNA W GÓRZE W LATACH 1968-1975

1 stycznia 1968 r. powstała w Górze Zawodowa Straż Pożarna. W Komendzie Powiatowej Straży Pożarnych ogółem było zatrudnionych 25 osób, z czego 18 tworzyło jednostkę gaśniczą, podzieloną na dwie zmiany dyżurujące po 24 godziny. Nadal funkcję komendanta pełnił Hieronim Chalecki[1]. W 1973 r. nastąpiła zmiana. Stanowisko komendanta powierzono podporucznikowi pożarnictwa Ryszardowi Januszkiewiczowi, dotychczasowemu zastępcy majora pożarnictwa H. Chaleckiego[2].

Ryszard Januszkiewicz urodził się w 29 września 1949 r. w miejscowości Wierzchocino w powiecie słupskim. W 1967 r. zdał egzaminy do Szkoły Oficerów Pożarnictwa w Warszawie, którą ukończył w 1970 r. w stopniu starszego ogniomistrza podchorążego. W 1971 r obronił pracę dyplomową i został awansowany na pierwszy stopień oficerski w korpusie technicznym pożarnictwa. W trakcie nauki odbywał praktyki w różnych jednostkach ZSP na Dolnym Śląsku. W latach 1972-1973 pełnił funkcję zastępcy komendanta powiatowego ZSP w Górze, a następnie – od czerwca 1973 r. do czerwca 1975 r. – komendanta. Od lipca 1975 r. pełnił służbę w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Lesznie.

Od lutego 1978 r. został przeniesiony na stanowisko kierownika służby operacyjno-szkoleniowej w Komendzie Straży Pożarnych Miasta i Województwa Wrocławskiego. Sprawował także inne funkcje, m.in. w latach 1992-1994 r. pełnił funkcję zastępcy Komendanta Wojewódzkiego PSP we Wrocławiu. Pracował wraz z innymi osobami nad projektem ustawy o PSP[3]. 15 lutego 1994 r. w stopniu brygadiera przeszedł na emeryturę.

Należy wymienić też dwóch wieloletnich pracowników górowskiej straży pożarnej, którzy pracowali w niej niemal od początku – Bronisława Charużyna i Józefa Kotwickiego.

Komenda dysponowała 2 samochodami pożarniczymi (1 z autopompą i działkiem wodnym, 2 z motopompą i radiostacją współpracującą z krótkofalówką w komendzie), samochodem osobowym marki Warszawa do celów operacyjnych, samochodem półciężarowym marki Żuk do celów gospodarczych oraz wystarczającą ilością węży[4].

---

[1] APW: PPRN Góra Śląska 220 s. 8 („Sprawozdanie Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Górze z działalności straży pożarnych za II półrocze 1967 r." z 28 stycznia 1968 r., s. 8-10). Autor sprawozdania nie pisze o Zawodowej Straży Pożarnej, lecz o pogotowiu.

[2] APW: PPRN Góra Śląska 437 s. 138-139 (Uchwała PPRN z 16 kwietnia 1973 r.). Z uchwały wynika, że zmiany dokonano na prośbę mjra H. Chaleckiego, a jego samego przeniesiono na stanowisko zastępcy komendanta. Wg kroniki prowadzonej w KP PSP w 1973 r. przeszedł na emeryturę (t. 1, nlb). Zachowała się uchwała PPRN w Górze Śląskiej z 20 sierpnia 1964 r. w sprawie odwołania H. Chaleckiego z funkcji komendanta powiatowego straży pożarnych (APW: PPRN Góra Śląska 358 s. 200). Trudno rozstrzygnąć, jaki był faktyczny przebieg i przyczyny tych posunięć ze względu na wątły zasób dokumentów dotyczących górowskiej straży pożarnej.

[3] Życiorys nadesłany przez Ryszarda Januszkiewicza (w posiadaniu KP PSP w Górze).

[4] APW: PPRN Góra Śląska 220 s. 8 („Sprawozdanie Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Górze z działalności straży pożarnych za II półrocze 1967 r." z 28 stycznia 1968 r., s. 8-10). Autor sprawozdania nie pisze o Zawodowej Straży Pożarnej, lecz o pogotowiu.

Pod koniec 1972 r. Zawodowa Straż Pożarna zatrudniała 21 osób, pracujących na 3 zmiany (12 godzin służby i 24 godziny wolnego). W Komendzie Powiatowej Straży Pożarnych pracowało 8 pracowników – członków korpusu technicznego pożarnictwa oraz pracownica cywilna na stanowisku referenta administracyjnego – wszyscy byli zatrudnieni w systemie codziennym[5].

W 1974 r. łącznie pracowało 30 osób. W komendzie było zatrudnionych 2 oficerów i 5 podoficerów, w tym 2 z wykształceniem średnim. Do prawidłowej obsady brakowało 2 oficerów pożarnictwa. Oceniano, iż podoficerowie winni uzupełnić wykształcenie. Jednostka ratownicza także nie posiadała pełnej obsady osobowej, ponieważ na zmianie służbowej pracowało 6+1 osób, a powinno 9+1. Taka sytuacja obniżała jej gotowość bojową. W 1975 r. przewidywano zwiększenie obsady o 3 osoby, co i tak nie zaspokoiłoby w pełni potrzeb kadrowych[6].

W czasach istnienia PRL jednym z ważnych zadań Komendy Powiatowej Straży Pożarnych było zapobieganie pożarom przez dokonywanie kontroli. Jak one wyglądały, pokazuje kilka wybranych przykładów.

W 1960 r. kontrola przy użyciu wozów strażackich objęła zachowanie mieszkańców Góry. Stwierdzono, że część z nich właściwie się zachowywało słysząc sygnały syreny z wozu strażackiego, usuwając się z drogi, zatrzymując pojazdy itp., ale część – nie; tych ukarano 22 mandatami po 20 zł i skierowano 6 wniosków do kolegium karno-orzekającego. W tej kontroli wzięli udział przedstawiciele Straży Pożarnej: Edward Sadowski, Eugeniusz Ptak i Paweł Łupow oraz komendant powiatowy Hieronim Chalecki, członkowie MRN, komendant ORMO, dwóch milicjantów[7].

Latem 1966 r. KP SP wspólnie z pracownikami PPRN, Milicji Obywatelskiej, Rejonu Energetycznego i Rejonowego Inspektoratu PGR w Zaborowicach skontrolowali 49 punktów omłotowych w 38 wsiach. Kontrolowano też różne zakłady – 185 i obiekty w PGR-ach – 58. [8]

Latem 1968 podobne kontrole objęły 94 punkty omłotowe w 48 wsiach. Skontrolowano zabezpieczenia przeciwpożarowe w 70 obiektach PGR-owskich i w 220 różnych zakładach. Ukarano 6 dyrektorów PGR-ów. [9]

W 1970 r. we wnioskach stwierdzono: *Podczas w/w kontroli stwierdzono – częściowy brak sprzętu pożarniczego, wadliwa instalacja elektryczna, brak zasuw wycierowych w przewodach dymowych oraz częściowy brak ław wycierowych – ławy wymagają remontu jak również kominy wewnątrz strychów i na zewnątrz dachów również wymagają remontów, strychy zanieczyszczone przez różne ciała*

[5] APW: PPRN Góra Śląska 224 s. 143 („Sprawozdanie z działalności Powiatowej Komendy Straży Pożarnych w Górze" na posiedzenie PPRN 17 listopada 1972 r., s. 141-152).
[6] APW: UP Góra Śląska 50 s. 75-76 („Ocena stanu bezpieczeństwa i porządku w powiecie górowskim" z 11 września 1974 r., s. 74-86).
[7] APL: PMRN Góra Śląska 52 s. 71 („Protokół Nr X/60 z odbytej kontroli komisji Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego z dnia 21 czerwca 1960 r." s. 71).
[8] APW: PPRN Góra Śląska 218 s. 64 („Informacja Powiatowej Komendy Straży Pożarnych w Górze […] w sprawie zabezpieczenia przeciwpożarowego akcji żniwno-omłotowej powiatu górowskiego" z 23 sierpnia 1966 r., s. 64-65).
[9] APW: PPRN Góra Śląska 220 s. 88-89 („Informacja Powiatowej Komendy Straży Pożarnych w Górze […] w sprawie zabezpieczenia przeciwpożarowego akcji żniwno-omłotowej pow. górowskiego" z 2 listopada 1968 r., s. 88-89).

palne, nagminne garażowanie pojazdów mechanicznych (motocykli) w korytarzach i szopach drewnianych, jak również częściowy brak oszklenia w oknach i na strychach domów mieszkalnych[10].

W 1972 r. strażacy wspólnie z MO, Powiatową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną i Administracją Domów Mieszkalnych w Górze i Wąsoszu przeprowadzili 28 kontroli 885 obiektów. Poza sformułowaniem zaleceń pokontrolnych i udzieleniem upomnień ukarano 42 osoby mandatami, a jedną sprawę skierowano do kolegium. Na terenie powiatu kontrole objęły 180 zakładów, w tym PGR-y. Strażacy przeszkolili 120 zespołów, które skontrolowały 4730 gospodarstw rolnych i drobnych warsztatów; w większych miejscowościach kontrole odbywały się z udziałem strażaków z PK SP. Oprócz tego kontrole strażacy prowadzili w ramach tzw. sobót czystości. Objęły one 765 gospodarstw, m.in. 112 osób ukarano mandatami. 2 lipca 1972 r. pracownicy Komendy Powiatowej Straży Pożarnej z pracownikami telewizji dokonali kontroli PGR-ów w Wąsoszu i Czeladzi Wielkiej, które zostały utrwalone na taśmie i pokazane w telewizji[11].

Na przełomie lat 60. i 70. Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych dokonywała oceny realizacji zadań ochrony przeciwpożarowej przez poszczególne komendy. Góra w tej klasyfikacji wypadała nieźle. W 1967 jej działania oceniono na ocenę dobrą, a w 1969 i w 1971 r. – na bardzo dobrą[12].

Mirosław Żłobiński

♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦ ♦

[10] APL: PMRN Góra Śląska 54 s. 29 („Informacja Powiatowej Komendy Straży Pożarnych z zakresu zabezpieczenia przeciwpożarowego zakładów pracy i budynków podległych dla MPGKiM oraz gospodarstw indywidualnych znajdujących się na terenie miasta Góra" z 18 lutego 1970 r., s. 29-30).
[11] APW: PPRN Góra Śląska 224 s. 146-147, 149 („Sprawozdanie z działalności Powiatowej Komendy Straży Pożarnych w Górze" na posiedzenie PPRN 17 listopada 1972 r., s. 141-152).
[12] APW: PWRN Wrocław XXI/59 s. 9, 73-74, 266.

KRONIKA AMATORSKIEGO KLUBU FILMOWEGO „PROFIL" (CZ. X)

FESTIWALOWE WOJAŻE

Fazy 75
Bielsko-Biała 21 marzec 1975

Po raz pierwszy braliśmy udział w tym nowym konkursie i z duszą na ramieniu pojechaliśmy do Bielska-Białej. Wysłaliśmy na festiwal cztery filmy: „Fachura", „Fachura z kosmosu", „Wynalazek" i „Drabina", ale tylko „Fachura z kosmosu" i „Wynalazek" przeszły pomyślnie przez komisję egzaminacyjną. Projekcja odbywała się w kinie „Apollo" naprzeciwko Domu Kultury, gdzie znajdowało się biuro festiwalu.

Dzień pierwszy był dniem projekcji zakwalifikowanych filmów. My, Mietek Lachowski i ja, niestety nie mogliśmy brać udziału. Przyjechaliśmy do Bielska dopiero w sobotę rano, czyli na drugi dzień. PO załatwieniu niezbędnych formalności udaliśmy się do Studia Filmów Rysunkowych, gdzie przewidziano zwiedzanie, projekcję filmów oraz spotkanie z kilkoma znanymi osobistościami jak Kucyba (kompozytor), reżyser Marszałek i redaktor Hajduk. Po wycieczce, w czasie której zobaczyliśmy wiele interesujących rzeczy, wsiedliśmy w autokary i pojechaliśmy do Szczyrku na obiad. Była to „wspaniała" impreza, rozpoczęto ją ok. 12^{00} zasiądnięciem przy stolikach i poprzez długie czekanie i krótkie jedzenie zakończono około 15^{00}. Również w Szczyrku zobaczyliśmy śnieg, na widok którego w autobusie rozległo się „Ooooo!"

Gdy wróciliśmy do Bielska, w Domu Kultury rozpoczęło się seminarium, a później obrady Jury w trakcie czego na wskutek strasznego zmęczenia usnęliśmy z Mieciem jak grzeczne dzieci (zauważyłem zresztą, że nie tylko my). W niedzielę planowano o godz. 10^{00} zakończenie festiwalu, wręczenie nagród i projekcję nagrodzonych filmów. Długo wszyscy sobie dziękowali wzajemnie, telewizja nawet była i zarejestrowała co ciekawsze wystąpienia. Najciekawsza dla nas miała być projekcja. Po obejrzeniu nagrodzonych filmów lojalnie musieliśmy przyznać, że w dziedzinie filmów animowanych, musimy jeszcze długo się szkolić. Jednak wracaliśmy w radosnych nastrojach, mówiąc sobie w duchu, że za dwa lata to MY POKAŻEMY!

B. Grodecki

Kurs filmu i fotografii

Żec by się chciało „icta alea est"[1], nasi młodzi, nasi chłopcy rzucili swój szkielet twórczy na ekran w dniu 22.04.1975 r. To był szok dla co niektórych, bo nie o organizację w tym wszystkim chodzi. Organizacja została podzielona na – na tych co w ogóle i tych co nie przyszli (z dyrekcji LO), a wszyscy się dzielą na tych, co czekali, i na tych, dzięki którym obejrzano kino retro. Wydaje się ono być dobrym dodatkiem, który oby stał się tradycją. Szok jury wyraziło jasno i z ogromnym entuzjazmem. Zwyciężył team reżyserki, aktorstwa i dobrej roboty w składzie Mazulewicz Show. Padały tak wielkie nazwiska jak Wajda, Zanussi, padały do stóp naszych chłopców i ile było w tym przesady, tyle było rzetelnej roboty w tych miniaturowych arcydziełach, jak wyraził się prezes

[1] Alea iacta est.

FAKF-u J. Milka. Sala była nawiedzona, a to przez bezpośrednio zainteresowanych, a to ich rodziny. Żałować tylko, że zabrakło imprezie dostatecznej dramaturgii, iż by wszyscy a nie tylko zainteresowani i ewentualnie ich rodziny usłyszeli słowa J. Milki „jestem zaszokowany".

Tyle kolega Mieczysław Gryza. Dodam, aby wszystko było jasne, że to była impreza kończąca kurs. Sprawdziły się na niej nasze przewidywania (patrz część I).

Obejrzeliśmy 12 etiud filmowych:

1. Teoretyk – M. Lachowski, J. Jabłoński
2. Arcydzieło – Piotr Nadzieja
3. Radio – S. Gawia, Cz. Sobiech
4. Na śmierć rewolucjonisty – M. Gryza, J. Gudalewicz, Z. Hrehorowicz
5. Gazeta – M. Lachowski
6. Gospoda – Krzysztof Kwiatkowski
7. Ja to załatwię – Bogusław Grodecki
8. Pianino – R. Mazulewicz, A. Młynarski
9. Praca w wiosenna – T. Szusło [?], A. Stepniak
10. Wagary – R. Mazulewicz, L. Hajczewski
11. Sąsiad – Andrzej Litwin
12. To ja – Zenon Matuszak.

A oto trzy najlepsze: „Wagary", „Teoretyk" i „Ja to załatwię".

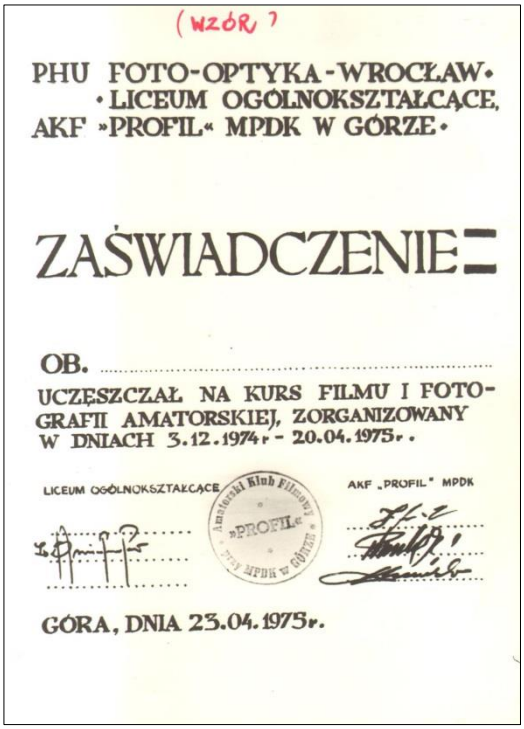

(WZÓR)

PHU FOTO-OPTYKA-WROCŁAW
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE,
AKF »PROFIL« MPDK W GÓRZE

ZAŚWIADCZENIE

OB. .....

UCZĘSZCZAŁ NA KURS FILMU I FOTOGRAFII AMATORSKIEJ, ZORGANIZOWANY W DNIACH 3.12.1974 r - 20.04.1975 r.

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE ... AKF „PROFIL" MPDK

GÓRA, DNIA 23.04.1975 r.

Imprezie towarzyszyła wystawa fotograficzna, na której prezentowano 56 fotogramów, z czego 2 zostały nagrodzone: „Łabędź" – Piotra Nadziei oraz „Wiejskie podwórko" – Roberta Mazulewicza. Uczestnicy kursu otrzymali zaświadczenia ukończenia oraz pewną dozę satysfakcji. Zakończyło się o.k.

Dolnośląski Przegląd Filmów Amatorskich – Lubań 75

Jak przed każdym przeglądem tak i tym razem w przeddzień i w dzień wyjazdu do Lubania nastał w klubie ożywiony ruch. W sobotę od godziny 10-tej rano do pracy przystąpili: Henryk Lenart, Robert Mazulewicz, Bogusław Grodecki. Montowaliśmy filmy do godziny 18^{00}, a później trzeba było jeszcze nagrać dźwięk, co okazało się bardzo kłopotliwe, ponieważ pan Lesiak „wziął i zachorował" i nie było możliwości skorzystać ze sprzętu i pomocy. A wieczorem biegiem do pociągu.

O szóstej rano byliśmy już w Lubaniu. Rozpoczęcie przeglądu rozpoczynało się o godz. 10^{00}, więc do tego czasu zwiedzaliśmy miasto. W Domu Kultury spotkaliśmy starych znajomych, tj. Józefa Milkę, Ryszarda Filipowicza, Witolda Kuklę i kilku innych. Przed projekcją komisarz przeglądu pan Leszczyński oprowadził nas po swoim filmowym królestwie. Bardzo zazdrościliśmy mu tak dużej ilości pomieszczeń należących do AKF „OD-64", a także wielu usprawnień. Mogliśmy obejrzeć m.in. urządzenie do nakładania ścieżki dźwiękowej i synchronizacji dźwięku.

O 10-tej rozpoczęła się projekcja. Jako piąty film zapowiedziano „Problem". Po zapowiedzi nastąpiła długa cisza, a potem poproszono przedstawiciela AKF „Profil" do kabiny projekcyjnej. Czym prędzej pobiegłem na balkon, gdzie dowiedziałem się, że nasz dźwięk nagrany jest na magnetofonie 4-ścieżkowym. Postarano się o takowy i wówczas zaczęło się. Organizatorzy założyli film i … po kilku metrach puściła sklejka. Sklejono i puszczono jeszcze raz. I znowu to samo. Usłyszeliśmy od spikera, że film zostanie wyświetlony na końcu. Kiedy do tego doszło, historia ze sklejkami powtórzyła się. I wtedy … „ze względu na zły stan kopii filmowej film nie zostanie wyświetlony". Zdębieliśmy. Pobiegliśmy na balkon, aby dowiedzieć się, czy nie ma innego wyjścia. Zaproponowano nam, abyśmy posklejali jeszcze raz. Czym prędzej zabraliśmy się do pracy. Tymczasem Jury obradowało. Pracę skończyliśmy przed końcem obrad. Jury zgodziło się obejrzeć film. Tym razem poszło prawidłowo. Po projekcji patrzono na nas z uznaniem, a Jury poszło w dalszym ciągu obradować, tym razem tajnie. A potem już tylko werdykt i … niestety, tym razem nie powiodło się nam. Byli lepsi od nas.

Do konkursu przystąpiło 26 filmów. Ich poziom – moim zdaniem – raczej przeciętny. W co drugim filmie występował trup albo nieszczęśliwa miłość, co wprowadzało na sali nastrój raczej smutny. Dlatego stawialiśmy na „Problem" [zrealizowany przez B. Grodeckiego i R. Mazulewicza], mimo że było z nim tyle problemów, Jednak mimo wszystko jesteśmy zadowoleni, bo jak zawsze dowiedzieliśmy się i obejrzeliśmy coś nowego.

B. Grodecki

Remontujemy pomieszczenia naszego klubu

VI Międzywojewódzki i Dolnośląski Przegląd Filmów Amatorskich

Tak jak co roku, przez cały rok obiecujemy sobie, że zaczniemy wcześniej. W efekcie – kilka nocy przed przeglądem nieprzespanych. Gorączka i podniecenie ogarnia wszystkich. Nie wiadomo skąd do pustej przez cały rok głowy nagle wpadają pomysły i to jakie. Trudności? Gdzie kto wtedy myśli o trudnościach, o zmęczeniu, spaniu. Może to trochę źle, ale nie przynosi pecha. Tak m.in. powstały „Wiertacze", no i odniosły sukces. Nie należy rozumieć, że jest to recepta na sukces. Dużo większe szanse sukcesu daje systematyczna praca, ale przy odrobinie szczęścia no i umiejętności.

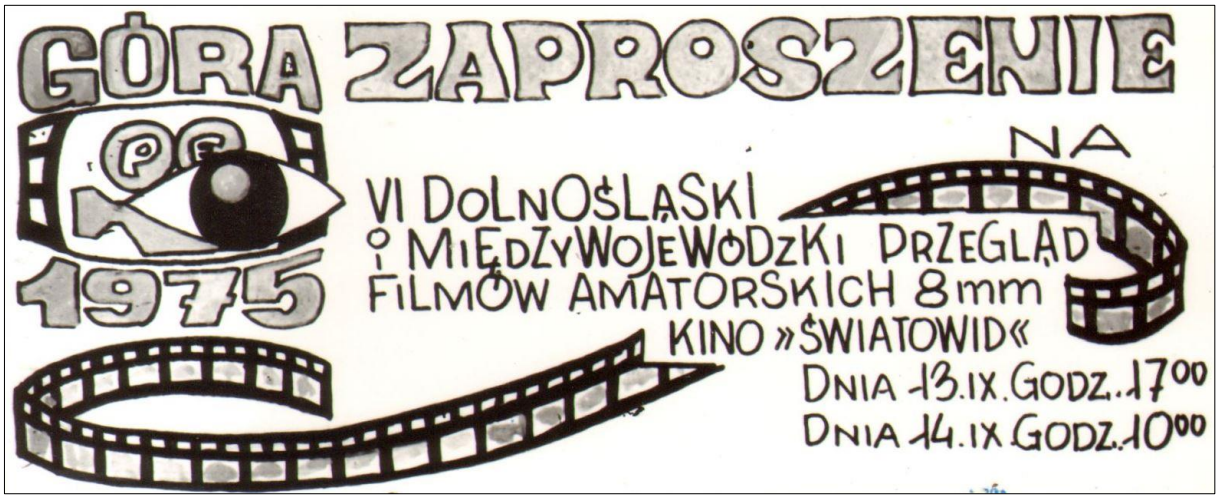

W dekoracji miasta i „Światowida" pomogli nam trochę koledzy z Legnicy J. Zawisza, M. Dybowski i „ten trzeci" (nie znamy nazwiska). Jednak wszyscy dzień przed przeglądem wyglądali jak „mało co" topielcy. Ale „nawalanki" nie było. Z naszej strony wszystko było o.k. Natomiast patroni… wstyd nam za nich. Bo np. corocznie na przeglądzie mieliśmy operatorów i sprzęt O.Z.K., w tym roku w ostatniej, dosłownie, chwili (w sobotę tuż przed projekcją) dowiedzieliśmy się, że ani jednego, ani drugiego nie będzie. Długo zastanawialiśmy się dlaczego, w końcu doszliśmy do prostego wniosku: widocznie ktoś chciał zarobić.

Po przeglądzie zaczęliśmy się zastanawiać nad jeszcze jedną sprawą. Pytanie – kto więcej musi się napracować – amatorzy przez cały rok czy jurorzy przez kilkanaście godzin, bo wynagrodzenie dla obu stron było prawie takie samo. Słowem – kosztowne było to nasze Jury, kosztowne. Takich momentów było więcej. Nie piszę o nich, bo wywołują nieprzyjemne wspomnienia. Ważne, że my byliśmy o.k.

Na 30 prezentowanych filmów z „Profila" było 18. Na 10 nagrodzonych ogółem z „Profila" 8. Więc plon wcale, wcale. Szanowne Jury zauważyło te efekty i przyznało Klubowi nagrodę pieniężną. Brawo! Dziękujemy, pieniążki się przydają. To tyle. Co i jak w szczegółach dowiesz się czytelniku z materiału zdjęciowego.

[Filmy AKF „Profil" prezentowane na przeglądzie:
„Drzwi" – M. Lachowski, F. Ogórek;
„Winda" – J. Kozakiewicz, J. Lesiak;
„Dożynki" – M. Lachowski, B. Grodecki, F. Ogórek;
„Cień" – M. Lachowski;
„Dedal i Ikar" – M. Gryza i J. Gudalewicz;
„Rybak" – J. Kanicki, J. Lesiak, S. Rusakiewicz;

„Przesyłka" – J. Kanicki, J. Lesiak, St. Rusakiewicz;
„Motyl" – M. Lachowski, I. Ruman;
„Optymizm" – Bogusław Grodecki;
„Marzenia" – Robert Mazulewicz;
„Wielkie łowy" – R. Mazulewicz, A. Pisiewicz, L. Hajczewski;
„Wagary" – R. Mazulewicz, L. Hajczewski;
„Mistrz" – R. Mazulewicz, L. Hajczewski;
„Śmierć rewolucjonisty" – M. Gryza, J. Gudalewicz;
„30 gr. 40 zap." – M. Gryza, J. Gudalewicz;
„Ja to załatwię" – Bogusław Grodecki;
„Teoretyk" – M. Lachowski, J. Jabłoński;
„Arcydzieło" – Piotr Nadzieja.]

„Gazeta Zachodnia" (nr 208, 22 września 1975 r.)

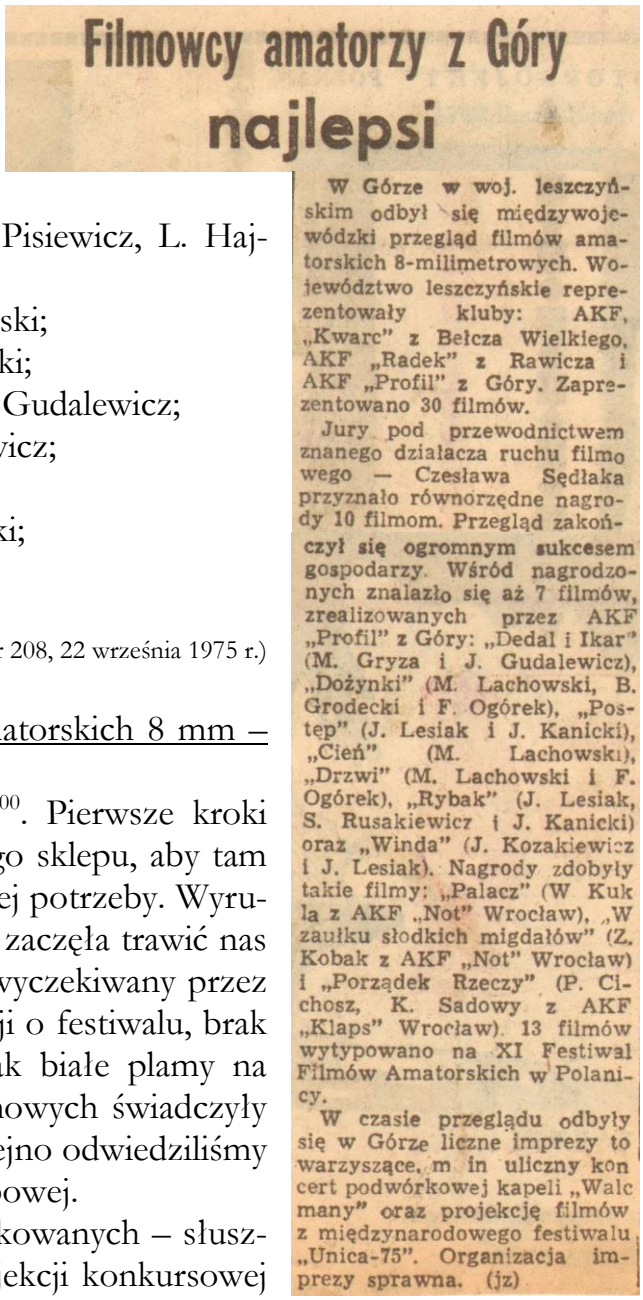

Filmowcy amatorzy z Góry najlepsi

W Górze w woj. leszczyńskim odbył się międzywojewódzki przegląd filmów amatorskich 8-milimetrowych. Województwo leszczyńskie reprezentowały kluby: AKF „Kwarc" z Bełcza Wielkiego, AKF „Radek" z Rawicza i AKF „Profil" z Góry. Zaprezentowano 30 filmów.

Jury pod przewodnictwem znanego działacza ruchu filmowego — Czesława Sędłaka przyznało równorzędne nagrody 10 filmom. Przegląd zakończył się ogromnym sukcesem gospodarzy. Wśród nagrodzonych znalazło się aż 7 filmów, zrealizowanych przez AKF „Profil" z Góry: „Dedal i Ikar" (M. Gryza i J. Gudalewicz), „Dożynki" (M. Lachowski, B. Grodecki i F. Ogórek), „Postęp" (J. Lesiak i J. Kanicki), „Cień" (M. Lachowski), „Drzwi" (M. Lachowski i F. Ogórek), „Rybak" (J. Lesiak, S. Rusakiewicz i J. Kanicki) oraz „Winda" (J. Kozakiewicz i J. Lesiak). Nagrody zdobyły takie filmy: „Palacz" (W Kukla z AKF „Not" Wrocław), „W zaułku słodkich migdałów" (Z. Kobak z AKF „Not" Wrocław) i „Porządek Rzeczy" (P. Cichosz, K. Sadowy z AKF „Klaps" Wrocław). 13 filmów wytypowano na XI Festiwal Filmów Amatorskich w Polanicy.

W czasie przeglądu odbyły się w Górze liczne imprezy towarzyszące, m. in. uliczny koncert podwórkowej kapeli „Walcmany" oraz projekcję filmów z międzynarodowego festiwalu „Unica-75". Organizacja imprezy sprawna. (jz)

<u>XI Ogólnopolski Festiwal Filmów Amatorskich 8 mm – Polanica Zdrój Pol-8</u>

Przyjechaliśmy do Polanicy około 10^{00}. Pierwsze kroki skierowaliśmy rzecz oczywista do pobliskiego sklepu, aby tam zaopatrzyć się w niezbędne artykuły pierwszej potrzeby. Wyruszyliśmy następnie do centrum Polanicy i tu zaczęła trawić nas niepewność, czy rzeczywiście odbędzie się wyczekiwany przez cały rok Pol-8. Brak jakichkolwiek informacji o festiwalu, brak oprawy artystycznej. Jedynie białe stopy jak białe plamy na mapie działalności amatorskich klubów filmowych świadczyły o tym, że trafiliśmy w dobrym terminie. Kolejno odwiedziliśmy klub pod 8-ką i kwaterę na werandzie 4-osobowej.

Pierwsza projekcja filmów niezakwalifikowanych – słusznie niezakwalifikowanych. Rozpoczęcie projekcji konkursowej poprzedziło uroczyste otwarcie festiwalu – hymn, przemówienia itp. Po projekcji o 20^{00} wielki bal filmowców w „Colombinie". Bomba festiwalu.

Dzień drugi. Spaliśmy do 12^{00}. A nasze głowy?! Och!!! Dopiero dochodzimy do siebie na dalszym ciągu projekcji konkursowej (co prawda nie wszyscy byli obecni). Obiady w „Globusie" – średnie. Popołudnie w kinie „Dzień szakala". Reszta jest milczeniem. Spać i jeszcze raz spać.

Trzeci dzień – no wreszcie jesteśmy w [?] finansowo jak zwykle w 3 dniu. Filmy zagraniczne wspaniałe jak zwykle. Nagrody – względne. Jawne obrady jurorów – gwóźdź programu nr 1. Reż. J. Kidawa – wielkie oszustwo. Aż za 60 zł prawie wykończyło nas finansowo, ale mniejsza o to. Ważne są trofea – nagroda dziennikarzy i redakcji „Trybuny Wałbrzyskiej".

Wyjazd wspaniały – autobus do Kłodzka i 2 godz. czekania na pociąg Wrocław – [brak dalszego ciągu]. Jeść i jeszcze raz jeść. Rawicz – niebywała okazja – autobus z Nowej Soli. Znowu spać.

[Filmy AKF „Profil" prezentowane na festiwalu Pol-8:
„Optymizm" – Bogusław Grodecki, nagroda dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu Pol-8;
„Dożynki" – M. Lachowski, B. Grodecki, F. Ogórek, wyróżnienie redakcji „Trybuny Wałbrzyskiej";
„Postęp" – J. Lesiak, J. Kanicki;
„Cień" – M. Lachowski;
„Mistrz" – R. Mazulewicz, L. Hajczewski;
„W pustyni i w puszczy" – Marian Dybowski;
„Motyl" – M. Lachowski i I. Ruman;
„Dedal i Ikar" – M. Gryza, J. Gudalewicz.]

Podziękowaliśmy młodzieży za pracę i udział w VI DPFA oraz XI Pol-8
- w Liceum Ekonomicznym – 8 X 1975
- w Liceum Ogólnokształcącym – 20 X 1975.

Wystosowaliśmy oficjalne podziękowania do WDK Wrocław i WRZZ za współorganizację i patronat nad VI DFFA oraz do Domu Kultury w Ełku za plener filmowo-fotograficzny.

Myśl o wieczorku jako formie podziękowania za nasz trud w AKF-ie narodziła się po przeglądzie u naszych instruktorów. W tym celu zorganizowano zebranie członków AKF-u, aby postanowić kiedy, jak i za ile. Członkowie AKF przybyli licznie i postanowili, że wieczorek odbędzie się w dniu 30 października 1975 r. Na zebraniu rozdzielono funkcję pomiędzy najaktywniejszych członków klubu. I tak ustalono, że konferansjerkę i bawienie gości wezmą na siebie Robert Mazulewicz i Mieczysław Gryza, a dekorację sali Jerzy Gudalewicz, Robert Mazulewicz, Mieczysław Lachowski, plastycy zgodzili się pomóc. W środę (dn. 29. paźdz.) sekcja dekoratorów zabrała się do pracy. Okazało się jednak, że sprawa nie jest tak łatwa jak początkowo sądziliśmy, na szczęście Jan Kanicki pomógł nam w dekoracji.

Zrobiono wszystko co można było zrobić tj. zakupiono wyżerkę, rozesłano zaproszenia, przygotowano program, należało tylko „spokojnie" oczekiwać 30 X. W tym dniu o godz. 18^{00} zaczęli napływać goście. Napływali jednak widocznie pod wiatr, bo dopiero po godz. 19 przybyli ostatni goście.

Wieczorek rozpoczął się od przemówienia (pochwalnego) Mieczyslawa Gryzy na temat Domu Kultury, na temat kierownictwa (w superlatywach!), na temat przeglądów w Górze i w Polanicy. Następnie głos zabrał zespół „Błękitni", który przygrywał nam przez cały wieczór. W przerwach pomiędzy muzykowaniem zespołu szanownych gości zabawiali ubrani we fraki (albo zbyt kuse, albo zbyt obszerne Robert Mazulewicz i Mieczysław Gryza. Zorganizowali oni konkurs klejenia, seniorzy contra juniorzy, w którym wygrali juniorzy. Natomiast kolesie St. Rusakiewicz i Jasiu Kanicki zorganizowali giełdę staroci, na której zebrano w wyniku sprzedaży dwóch niesprawnych aparatów „Druh",

jednej opalonej Nitrafotki oraz BUTELKI WODY „Baryczanki" 168 złotych polskich. Zabawa z braku płci pięknej przerodziła się w wielka imprezę samców. Gdy orkiestra przestała grać, szef AKF „Quarz" z Bełcza [Wielkiego] kol. Henryk Lenart zabrał głos. Mówił o wielu ciekawych rzeczach, lecz bez składu i ładu i nie dość wyraźnie. O godz. 22^{00} muzyka przestała grać i pan Lesiak zakomunikował, że „wszystko co dobre szybko się kończy", i że koniec wieczorku. Wszyscy przyjęli to z niechęcią i prosili o przedłużenie wieczorku o pół godziny. Jednak pan Lesiak nie zgodził się i wszyscy w nastrojach nie dających się opisać powędrowali do domów. Tak zakończył się trzygodzinny wieczorek, który był podziękowaniem za nasz trud. Teraz należy tylko oczekiwać wieczorku za trud tych, którzy zorganizowali wieczorek.

Mazulewicz

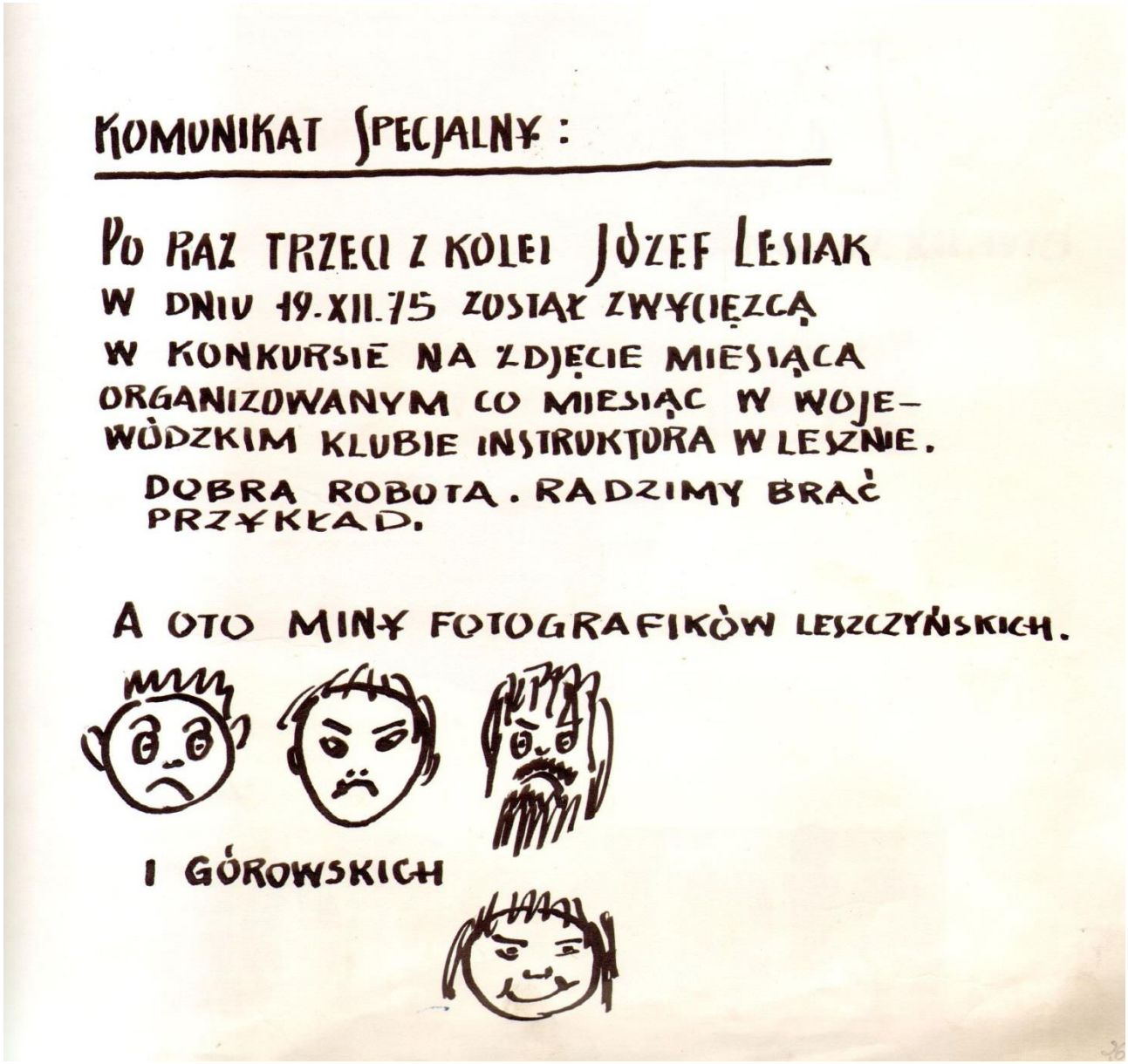

Kurs filmu i fotografii amatorskiej

Rozpoczął się w dniu 9 grudnia 1975 r. Bierze w nim udział 20 kursantów mniej lub bardziej zaangażowanych. Swoimi wiadomościami dzielić się będą J. Lesiak, Stanisław Rusakiewicz, Janusz Kanicki oraz absolwenci kursu ubiegłorocznego. Dużo do powiedzenia ma jak zwykle Robert Mazulewicz. Postaraliśmy się jednak z pożytkiem wykorzystać to jego sławetne gadulstwo podsuwając mu od czasu do czasu temat z zakresu zagadnień związanych z filmem i fotografią. Niejako współorganizatorem kursu jest Liceum Zawodowe w Górze. Miejmy nadzieję, że ta współpraca okaże się lepsza niż ubiegłoroczna z LO. Czeka nas zatem dużo pracy. Więc zaśpiewajmy sobie, śmiało wkraczając w przyszłość najeżoną cierniami trudności:

Hej ho, Hej ho! Do pracy by się szło.

cdn.

♠ ♠ ♠ ♠ ♠ ♠ ♠